Cena 5 Zł.

CHŁOPSKI SZTANDAR

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok I | Warszawa — Łódź | 28 października 1945 r. | Nr 3

JAN DEC

CHŁOPSKA DROGA

Przeminęły czasy, kiedy chłopu wytyczała drogę szlachta, kler i inne autorytety. Tej kurateli w polityce chłopi od dawna się wyzbyli. Samodzielna myśl polityczna i dążenia chłopów od 50-ciu lat weszły na własną drogę. Najpierw dążenia te przebijały się przez ciasne z wielkim uporem i żarliwością tworzone ścieżki, następnie wkroczyły na szeroki i widny szlak dziejowy. Dlatego warto spojrzeć na naszą drogę wczorajszą, przypomnieć sobie cośmy na niej przebyli i określić ku czemu zmierza ruch chłopski na nowej drodze w Polsce dzisiejszej.

Przebytą drogę w okresie sanacji i latach barbarzyńskiej okupacji germańskiej zbyt dobrze wszyscy znamy, stąd nie trudno w krótkich słowach ją opisać.

Gdy rządy sanacyjne idąc co raz wyraźniej śladem totalizmu i faszyzmu ograbiały masy ludowe z fundamentalnych swobód i praw obywatelskich, gdy cynicznie zaczęły uprawiać bezprawie w życiu publicznym i okazywać wyraźnie przejawy gwałtu i terroru — wtedy ludowcy pierwsi i najbardziej zdecydowanie zajęli czołowe pozycje frontu bojowego w obronie praw ludowych, praworządności w państwie i sprawiedliwości społecznej. Gdy zaślepiona polityka Becka prowadziła Polskę nad brzeg przepaści, my pierwsi wzywaliśmy do zawrócenia z drogi niechybnie prowadzącej do katastrofy. Jakże wyraźnie rysują się w naszej pamięci wymowne artykuły prezesa Wincentego Witosa, pisane z obczyzny, które wskazywały na odosobnienie Polski w świecie demokratycznym i obrazowały grozę zbliżającego się najazdu germańskiego.

Warto tu przypomnieć, że Ruch Ludowy przy zradykalizowaniu programu dążeń socjalnych i gospodarczych nie zacieśniał postulatów i haseł bojowych do spraw zawodowych i klasowych. Nie poprzestawał na samych żądaniach reformy rolnej i stosowania ze strony państwa sprawiedliwej polityki gospodarczej wobec wsi, najbardziej wówczas wyzyskiwanej. Nie kroczył więc tylko ścieżką polityki *klasowej*, lecz zdecydowanie wszedł na rozległą drogę polityki narodowej, wszedł śmiało na *polską drogę*. W imię tego słusznie żądał w przede dniu katastrofy wrześniowej zmiany reżimu sanacyjnego na „rząd porozumienia narodowego", wyrażając pełną gotowość przyjęcia na siebie współodpowiedzialności za losy Polski.

I z tej drogi ruch chłopski ani na moment już nie zeszedł, ani też nie pozwolił się z niej zepchnąć. Czyż trzeba przypominać, że w czasie największej tragedii narodowej, gdy to zapowiedziano wykreślenie Polski z mapy Europy, Ruch Ludowy wziął wybitny i czynny udział w rządzie polskim utworzonym na emigracji, który w pierwszych miesiącach po klęsce wrześniowej podjął pracę i walkę o przywrócenie niepodległości? Czyż trzeba wiele mówić o tym, że nie tylko zagraniczni przedstawiciele Stronnictwa Ludowego, lecz cała jego organizacja krajowa dostosowana do warunków okupacji, uczestniczyła w walce o wolność już od pierwszych miesięcy po tragedii wrześniowej? Czy nadmieniać o tym, że ruch ludowy najwartościowsze swe siły rzucił na front krwawej walki z wrogiem? Warto i należy przypomnieć, że oddziały B. Ch-a, z Zamojszczyzny rozpoczęły otwartą walkę z okupantem i wygrały pierwszą bitwę w polu już w noc sylwestrową 1942 r. Należy o tym nadmienić, gdyż w tym czasie nikt jeszcze nie myślał o walce z wrogiem germańskim prowadzonej otwarcie w polu. To też pełni poczucia dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny w słowach możemy być powściągliwi.

Nie możemy tylko zamilczeć, gdy z różnych stron prawią nam morały o naszych powinnościach wobec obozu demokracji polskiej. Któż bowiem jeżeli nie chłop jest silniejszym fundamentem demokracji w Polsce? Kto wierniej ustrzeże jej zasad i ideałów? A osąd tego za kim są chłopi i kto reprezentuje demokratyczną myśl polityczną chłopów ze spokojem pozostawiamy bezstronnej a rzetelnej obserwacji oraz rozwojowi wydarzeń.

Pol. Stron. Lud. uczestnicząc w Rządzie Jed. Narodowej, sprzęgając swe wysiłki z całym pozostałym obozem demokratycznym i podejmując współpracę dla odbudowy Polski nie pogodzi się, by mu sugerowano jak ma pojmować demokrację.

Świadomym ludowcom, skupionym pod naszymi sztandarami, nie potrzeba udzielać lekcji o demokracji. W ciągu 50-letnich zmagań z rządzącą szlachtą, politykującym klerem i konserwatywną biurokracją ruch chłopski przeszedł dobrą szkołę wychowania demokratycznego. To też z bogatych doświadczeń długiego okresu walki o prawa ludowe wyprowadza własne pojmowanie demokracji. Zgodnie z tym — demokracja to przede wszystkim *wolność człowieka i obywatela*. Wolność, którą za mało jest manifestować w słowach, lecz trzeba urzeczywistniać w całym życiu prywatnym i publicznym obywateli. Z istoty demokracji — według naszego pojmowania — wynika i ten postulat, ażeby wola większości decydowała o kierunku rządów. Nigdy zaś mniejszość siłą nie może narzucać większości swych decyzji. Mniejszość ta posiada tylko prawo do swobodnego działania publicznego i uczestnictwa w życiu państwowym w charakterze roztropnej opozycji. Tego sanacja nigdy nie mogła pojąć.

Od szeregu lat ruch chłopski nie ogranicza swych dążeń do samych postulatów demokracji politycznej i głosi zasadę, że *demokracja to zarazem realizacja dobrobytu najszerszych warstw ludowych*. Nie mamy złudzeń, by można było uzyskać co w ustroju społecznym, opartym na wyzysku pracy ludzkiej. Jedyna droga ku trwałemu dobrobytowi mas ludowych prowadzi przez uspołecznienie głównych dziedzin wytwórczości przemysłowej, wymiany towarowej i pieniężnej. Taką postawę ruch ludowy zajął już w latach przedwojennych i zachowuje ją konsekwentnie. Nie znaczy to jednak, byśmy się mogli pogodzić z generalnym upaństwowieniem i organizacją życia na sposób biurokratyczny. Sądzimy, że nie pogodzi się z tym i robotnik, wychowany w duchu wolnościowych zasad, jeżeliby państwo miało go podobnie wyzyskiwać jak prywatny kapitalizm. Robotnik chce również być faktycznym współgospodarzem warsztatu, na którym wytwarza dobra dla użytku ludzi pracy.

To są zasadnicze sprawdziany, które stwierdzają, że ruch ludowy nie koniunkturalnie ani też taktycznie, lecz programowo zbliża się do ruchu robotniczego.

Dobrze wiemy, że polska reakcja jeszcze żyje i może sobie marzyć o odzyskaniu straconych pozycji społeczno - politycznych i gospodarczych. Lecz reakcja nie może być straszakiem dla milionowych rzesz chłopskich. To też nie sama słowna walka z reakcją, lecz i pozytywne prace dla rozbudowania i ugruntowania sił Polski Ludowej oraz poczucie własnej siły jest głównym motorem naszej działalności. W owym *budownictwie ludowym* dostrzegamy właściwą dla nas — *chłopską drogę*.

ANDRZEJ PODBIAŁ

O jednolity front demokracji

Najstraszliwsza burza wojenna, jaką faszyzm wywołał, wysunęła na niemal całym świecie hasło jednolitego frontu demokracji. Dziś nie trzeba nikogo chyba przekonywać, że osiągnięte zwycięstwo jest wynikiem ścisłej współpracy i utrzymania jednolitego frontu mocarstw i państw demokratycznych obu półkuli świata, a pokój na długą przyszłość, pokój trwały, może być zapewniony znowu tylko przez zgodną współpracę wszystkich, na zasadach demokratycznych urządzonych państw świata. Niewątpliwie bowiem żyją jeszcze, z myślą o odwecie, niezlikwidowane dotąd ośrodki międzynarodowego faszyzmu, i demokracja światowa bacznie musi czuwać, by je ostatecznie unicestwić.

Są w Polsce jeszcze ludzie, ba, nawet grupy ludzi, którzy marzą o powrocie stosunków z przed września 1939 r. Niepomni klęski przez nich wywołanej, bankruci ci nie chcą dziś i z pewnością nie będą chcieli w przyszłości podporządkować się nakazom dzisiejszej rzeczywistości. Nie będą chcieli, jak dzisiaj nie chcą, wprząc się i pracować w trybach zgodnego, na zasadach demokratycznych ułożonego naszego życia państwowego. Stąd u nas, bardziej może niż w innych państwach europejskich, konieczność utrzymania jednolitego frontu demokracji wysuwa się na plan pierwszy. Nadto ogrom wielkich zadań natury politycznej, gospodarczej, oświatowej itp. jakie stoją przed nami do zrealizowania w interesie utrzymania całości naszego terytorium, naszej suwerenności i Niepodległości, — wymaga maksymalnego wysiłku wszystkich obywateli, który wydobyć może tylko zgodny i jednolity front demokracji.

Pod tymi słowami rozumiemy rzetelną i uczciwą współpracę wszystkich demokratycznych partii politycznych, przy pozostawieniu im pełni praw do oddziaływania na opinię publiczną oraz do ich wewnętrznego rozwoju organizacyjnego, i co najważniejsze, przy pozostawieniu im prawa do równego startu. I tu, na tle dzisiejszego układu sił politycznych w Polsce, nie sposób nam nie wytknąć pewnych, niebezpiecznych dla przyszłości naszej, szczerb.

Nikt bardziej niż chłop i nikt bardziej niż dzisiejsi przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego, wszyscy zresztą znani dobrze sprzed wojny, nie chciał utrzymania jedności w Ruchu Ludowym. Zmora istnienia kilku partyj chłopskich, nadto żerowania na wsi różnych partyjek przed rokiem 1931, — dała się chłopu bardzo we znaki i sprawie chłopskiej wyrządziła niepowetowaną krzywdę. Zjednoczenie Ruchu Ludowego w jedno stronnictwo w roku 1931 przyjęła wieś z ulgą i otuchą, że zjednoczenie to wytrwa wszystkie próby i zamierzenia rozbijackie w przyszłości. Przez cały okres walki konspiracyjnej, organizacja polityczna wsi była jednolita. Jedne były, podporządkowane Centralnemu Kierownictwu Ruchu Ludowego, kierownictwa polityczne i jedne Bataliony Chłopskie. Również na emigracji, w niewielkiej zresztą liczebnie grupie Ludowców, była jedność całkowita i całkowite sharmonizowanie z krajem.

Z chwilą powstania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, naczelne władze Ruchu Ludowego ukonstytuowane prawidłowo z wszystkich żyjących członków Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego z roku 1939 oraz członków Centralnego Kierownictwa Ruchu z konspiracji czyniły wszystko, by połączyć się z tą grupą Ludowców, która wcześniej ujawniła się w Lublinie. Nie z naszej winy do połączenia nie doszło, podjęta więc być musiała działalność organizacyjna pod nazwą Polskiego Stronnictwa Ludowego, gdyż właściwą i nam przynależną nazwę przedwojenną przywłaszczono.

Tak się stało, źle się stało. Wystarcza nam jednak dzisiaj świadomość pełnej dojrzałości chłopa, który na odbywanych zjazdach i konferencjach daje niedwuznaczny wyraz, że rozbić się nie pozwoli, że jedności chłopskiej nikt nie naruszy. Wydane przez naczelne władze Polskiego Stronnictwa Ludowego komunikat i odezwa wystarczyły chłopu, by poznał prawdę, by widział gdzie jego sztandar i gdzie jego wypróbowani przywódcy. Nie atakowaliśmy i nie atakujemy dotąd nikogo z frontu demokratycznego, mimo, że nie moglibyśmy tego powiedzieć o wszystkich naszych politycznych sojusznikach. Co jednak najważniejsze, — to niewątpliwe nieprzyznanie nam prawa do równego startu.

To niby rzecz drobna, lecz wymowna, że mimo duże wysiłki, nie sposób uzyskać odpowiedniego pomieszczenia dla Naczelnego Komitetu Wykonawczego i Sekretariatu Naczelnego, a na tę samą trudność natrafiają Zarządy Wojewódzkie i Powiatowe P. S. L. Musimy się gnieździć po prywatnie wynajmowanych pokoikach, podczas gdy dla innych partii politycznych oddaje się całe, świeżo i gruntownie odremontowane gmachy. W wielu jeszcze innych sprawach, nazwijmy je również drobnymi, jak prasa np. byłoby dużo do powiedzenia.

Rzecz jednak nie w tym. Nie mamy dziś równego prawa we współgospodarowaniu Państwem. Nie mamy równego prawa w dostępie do tych instytucyj, które życie państwowe dziś kształtują.

W Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej mamy trzech przedstawicieli. W Krajowej Radzie Narodowej dotąd przedstawicielstwa przez Naczelny Komitet Wykonawczy wysuniętego nie posiadamy, jednak wierzymy, że sprawa ta zostanie zadawalająco załatwiona przed najbliższą sesją tego tymczasowego parlamentu. Mimo uczestnictwa w Centralnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw, zdarza się na dole, że tu i ówdzie „panowie" reprezentanci stronnictw nie życzą sobie udziału przedstawiciela P. S. L. Również do Wojewódzkich i Powiatowych Rad Narodowych zamyka się dostęp dla przedstawicieli P. S. L., gorzej jeszcze, pozbawia się mandatów tych, którzy uczestniczyli w nich z ramienia Stronnictwa Ludowego, a będąc prawdziwymi Ludowcami musieli się wypowiedzieć za Polskim Stronnictwem Ludowym. Za tym w konsekwencji nieproporcjonalnie mały, prawie żaden udział P. S. L. w obsadzie stanowisk w administracji publicznej.

To samo zjawisko nieproporcjonalnie małego udziału przedstawicieli Polskiego Stronnictwa Ludowego w życiu gospodarczym, w pierwszym rzędzie w spółdzielczości i Związku Samopomocy Chłopskiej.

Czy stan ten leży w interesie stale podkreślanej przez wszystkie ugrupowania polityczne konieczności utrzymania jednolitego frontu demokracji i czy jest wyrazem właściwego układu sił politycznych w Polsce — mamy duże wątpliwości.

My wiemy, i stawiamy to prosto i jasno, że reprezentujemy dziś całą świadomą wieś i chłopa polskiego. Wiemy, że reprezentujemy dziś olbrzymią większość narodu. Wiemy również, że nikt bardziej od chłopa nie ukochał ideałów demokracji i w walce o nie, nikt więcej krwi nie przelał.

Musi to być jednak demokracja prawdziwa. Jeśli słowa Wolność i Równość wypisane na sztandarach demokracji nie mają pozostać pustymi frazesami, układ naszych stosunków wewnętrznych i życia politycznego musi być jak najszybciej w ich duchu przeorganizowany.

Równy start dla wszystkich, — to podstawowy warunek utrzymania jednolitego frontu demokracji.

M-M Z GARWOLINA

Parę słów o reformie rolnej

Jednym z głównych postulatów Ruchu Ludowego było i jest przeprowadzenie reformy rolnej.

Wiele się o tym mówiło i pisało, wiele się jeszcze będzie mówić i pisać, zanim zostanie przeprowadzona taka reforma w stosunkach rolnych, która umożliwi chłopom podniesienie się na wyższą stopę bytowania — tak pod względem materialnym jak i duchowym.

Cóż winniśmy rozumieć więc pod słowami „reforma rolna", skoro różne ustawy o reformie rolnej czy to z dn. 22 lipca 1919 r. i 15 lipca 1920 r., czy z dnia 28 grudnia 1925 r., czy też najświeższy dekret P.K.W.N. z dnia 6 września 1944 r. o wykonaniu reformy rolnej, pokładanych nadziei nie spełniły.

O ile ustawy z lat 1919, 1920 i 1925 były przepisami prawnymi, opartymi na kompromisie, odpowiadającym ówczesnym panującym stosunkom w Polsce, nie dały i nie mogły dać należytych wyników, to pytamy się, dlaczego spodziewanych rezultatów nie dała ostatnia przeprowadzona reforma rolna, która prawie całą ziemię obszarniczą już przekazała w ręce chłopskie.

I nic w tym dziwnego!

Bowiem popełniano zasadniczy błąd w poglądzie, a właściwie w rozumieniu słowa „reforma rolna".

Wszystkie czynności, wykonane na podstawie powyższych przepisów prawnych, nie zmierzały do rzeczywistej reformy rolnej a tylko do przeprowadzenia parcelacji ziemi obszarniczej.

Otóż parcelację ziemi obszarniczej przyjęło w Polsce określać nazwą „reforma rolna".

A parcelacja to tylko jeden z zabiegów przy wykonywaniu reformy rolnej, tak samo jak tymi zabiegami są: komasacja, likwidacja serwitutów, podział wspólnot regulacja osiedli, melioracje itp. regulacje rolne.

Ostatnia „reforma rolna", jako akt rewolucyjny w naszych stosunkach, była wolna od wszelkich kompromisów, to też dokonała wiele dobrego.

Odebrała ona bez reszty ziemię z rąk obszarniczych i prawie w dwóch trzecich przekazała tym, którzy tę ziemię uprawiali i winni z niej czerpać korzyści, to jest chłopom, a w jednej trzeciej pozostawiła w ręku państwa i instytucji dla celów specjalnych, względnie jeszcze częściowo do dalszej parcelacji.

Uzdrowiła ona poważnie stosunki polityczne w państwie, gdyż w przedwojennej Polsce sprawa parcelacji ziemi folwarcznej wywoływała dużo nasuniętych sporów, kłótni i niezgody, przyczyniając się do podziału narodu na dwa wrogie zwalczające się obozy i tym samym wstrzymując właściwy rozwój państwa. Nadto obecna reforma rolna będzie miała przeolbrzymie znaczenie w ukształtowaniu się nowego oblicza społecznego, kulturalnego i gospodarszego Narodu Polskiego, bo po pierwsze usunęła niezdrowy wpływ dworu na chłopów i po drugie jest podstawą do wprowadzenia uporządkowanej oraz na ogół jednolitej gospodarki w rolnictwie, opartej na władaniu indywidualnym tego, kto tę ziemię uprawia.

Nie mniej, mówiąc o stronach dodatnich ostatniej reformy rolnej, źle byłoby, gdybyśmy nie widzieli, a jeszcze gorzej, gdybyśmy widzieć nie chcieli strony ujemnej!

Śmiałe i odważne spojrzenie pozwoli nam wyciągnąć odpowiednie wnioski celem poprawienia błędów.

Na terenach dziesięciu województw, które nam pozostały w granicach z roku 1939, to jest bez ziem odzyskanych na Zachodzie i Północy, mieliśmy około dwóch milionów gospodarstw chłopskich, w czym przeszło jeden milion gospodarstw powyżej 5 ha.

Była więc przeszło połowa gospodarstw chłopskich nieżywotnych.

Co prawda niektóre gospodarstwa mniejsze od 5 hektarów, czy to ze względu na specjalną gospodarkę czy też ze względów glebowych były nie tylko samowystarczalne ale i żywotne, tym nie mniej może jeszcze większa ilość gospodarstw powyżej 5 ha było nieżywotnych (np. na piaskach, sapach, ciężkich glinach itp.). Tak, że na ogół około jednego miliona gospodarstw chłopskich mieliśmy jednak karłowatymi.

W wyniku ostatniej refomy rolnej, na terenach wyżej omawianych, uzyskało ziemię 364.516 rodzin, a w tym: 195.958 rodzin właścicieli gospodarstw karłowatych, 149.597 rodzin służby folwarcznej i bezrolnych oraz 18.961 rodzin rzemieślniczych i innych.

Przeciętna wielkość nowotworzonych gospodarstw była różnolita.

Służbie folwarcznej w Rzeszowskim, Krakowskim i Kieleckim wydzielano gospodarstwo o powierzchni około dwóch hektarów, a dopiero w Poznańskim i na Pomorzu przeciętnie po 7 ha; bezrolnym w trzech pierwszych województwach nadawano po niespełna 2 ha, a w województwach zachodnich po 6 ha, oraz gospodarstwom w województwach centralnych i południowych zupełnie „karłowatym", to jest takim, które przedtem nie miały nawet dwóch hektarów — dodawano na ogół niecałe półtora hektara.

W ogólnym bilansie po reformie rolnej mamy gospodarstw mniejszych od 5 ha więcej niż mieliśmy przed reformą rolną, chociaż gospodarstw poniżej 2 ha mamy teraz nieco mniej.

Otóż na skutek ostatniej reformy rolnej ilość gospodarstw karłowatych, a jak mówi dekret „małorolnych", zwiększyła się.

Gorzej, bo na skutek reformy rolnej sytuacja materialna przeszło 100 tysięcy rodzin byłej służby folwarcznej i dziesiątka tysięcy byłych bezrolnych, czyli większości „nadzielonych" przejściowo pogorszyła się.

Otrzymali oni co prawda ziemię w dużej mierze obrobioną i obsianą, ale to dobre było na jeden rok po parcelacji.

Nie mając konia, krowy, wozu ani na ogół „żadnej rzeczy, która jego jest" z narzędzi rolniczych, bez stodół, obór oraz narażeni na eksmisję z domów, gdyż czworaki są przywiązane do resztówek i obecnie mają innych „panów", — są zmuszeni do zrzekania się ziemi, zwracając władzom ziemskim akty nadawcze.

Problem ich zagospodarowania, a w większej jeszcze mierze zabudowania, jest bardzo trudny do rozwiązania, gdy się zważy, że na odbudowę wsi zniszczonych wskutek działań wojennych przeznacza się w tym roku tylko 200 milionów zł. wobec potrzeb kilkunastu miliardów złotych rocznie.

Przeprowadzona szybko, często przez ludzi nie znających się na rzeczy, do i tak zagmatwanych stosunków w rolnictwie wprowadziła nowy chaos.

Rozparcelowano liczne majątki obciążone serwitutami na rzecz wsi sąsiednich, bez ich uprzedniego zlikwidowania.

Spory i waśnie na tle serwitutowym, istniejące pomiędzy wsią i dworem, przerzucono w środowisko chłopskie, to jest pomiędzy jedną grupę uprawnioną do służebności a drugą, składającą się z nadzielonych ziemią.

Dawano ziemię nie tym, którzy z punktu gospodarczego winni być w pierwszej kolejności uwzględnieni, lecz kto się znalazł pod „ręką".

Wiele jeszcze krytycznych uwag możnaby powiedzieć o ostatniej parcelacji ziemi folwarcznej, chociażby jeszcze np. o tym, że ma ona ujemny wpływ na osadnictwo rolne na Ziemiach Zachodnich, jak również na przenoszenie się do zawodów pozarolniczych. Tym nie mniej winniśmy być zadowoleni, że jeden „kawałek" z ogólnej reformy rolnej, i to bardzo krzykliwy, mamy za sobą.

Rzeczą dalszą jest popełnione błędy chociaż w części naprawić, bo już wszystkie naprawić się nie dadzą i skierować reformę rolną na właściwe drogi.

Właściwy ruch ludowy nie miał wpływu na przeprowadzenie parcelacji ziemi obszarniczej, to też ludowcy przyjmując odpowiedzialność za skutki polityczno - społeczne, nie mogą wziąć odpowiedzialności za wyniki gospodarcze, za powstanie powyższego przeprowadzenia podziału ziemi folwarcznej.

Zasady reformy rolnej ustalone przez Ruch Ludowy w czasie konspiracji, oparte były na założeniu, że polska reforma rolna po wojnie winna się przeistoczyć w przebudowę ustroju rolnego powiązaną ściśle z ogólną przebudową gospodarczo-społeczną Polski.

SEM

Co nowego na świecie?

NADZWYCZAJNE PEŁNOMOCNICTWA DLA ATTLEE.

Nadzwyczajne pełnomocnictwa dla Attlee. Parlament brytyjski dał światu niespodziankę pierwszorzędną w postaci uchwalenia dla rządu nadzwyczajnych pełnomocnictw na lat pięć. Są to pełnomocnictwa analogiczne do tych, które miał wojenny gabinet Churchilla. Dają one premierowi Attlee dyktatorskie niemal uprawnienia. Polpress donosi, że posłowie socjalistyczni przyjęli wynik głosowania w nastroju podniosłym.

PROCES 24-ch. NOWY ETAP PRAWA

W Norymberdze rozpoczęły się wstępne formalności przy otwarciu procesu przeciwko 24-em niemieckim przestępcom. Jest to wypadek, aczkolwiek zapowiadany przez głównych przywódców świata walczącej demokracji, interesujący z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Dotychczas czynności polityczno-państwowe zmierzające do wywołania wojen nie były traktowane przez prawo jako przestępstwo. Mógł arcy-niemiecki kaizer Wilhelm II wymordować kilka milionów ludzi, aby potem, usiadłwszy w spokojne miejsce, żyć przez lat wiele w luksusie. Mógł Napoleon krajac mapę Europy jak krawiec ubranie, tworzyć różne Cyzalpiny i Transpadanie, chełpić się że dla takiego człowieka jak on wymordowanie miliona ludzi nie ma znaczenia, aby potem istnieć mniej więcej wygodnie aż do śmierci naturalnej.

Mógł więc i Hitler oraz cała jego pomylona kohorta sądzić, że w najgorszym wypadku przegrania wojny będą się mogli pocieszać gdzieś w Argentynie i kształcić swój „subtelny" smak na obrazach wyszabrowanych z różnych muzeów.

Po raz pierwszy w historii nowożytnej stało się inaczej. Przed kratkami sądowymi stają w charakterze przestępców przywódcy pobitych Niemiec. Może i lepiej, że nie dosięgnęła ich mściwa ręka zemsty, ale że stają przed majestatem prawa, bo zginą nie na skutek odwetu, ale na skutek sprawiedliwości międzynarodowej. Ale i ich zbrodnie są niezwykłe. To co przywódcy hitlerowskich Niemiec stosowali, było wyraźnym zmierzaniem do wygładzenia ludzkości. Jest tak olbrzymia przepaść między tym, co ci zbrodniarze wyczyniali (jak np. Frank) a formą w jakiej są sądzeni, iż potomność uzna wyrok Trybunału właśnie za objaw sprawiedliwości, a nie pomsty.

Życie jest bardzo skomplikowane. Objektywizm sądów międzynarodowych wnosi atmosferę prawdziwej kultury i nie ulega wątpliwości iż jest to objaw, dający otuchę. A jednak...

Od dawna toczy się proces przeciw złoczyńcom z Oświęcimia i Belsen. Wśród oskarżonych znajduje się 20-letnia Niemka, Irma Grese, rozjuszona sadystka, ciesząca się już zasłużoną sławą międzynarodową. Otóż ta wielokrotna morderczyni mogła bezkarnie powiedzieć dla swojej obrony iż „więźniowie w Oświęcimiu zachowywali się jak bydło". Tolerancja ma swoje granice, a sędziowie, nie każący tych bluźnierczych słów, nie mają w sobie ani poczucia rzeczywistości... ani sprawiedliwości.

PORTUGALSKIE KŁOPOTY

Jak wiadomo Portugalia ma już od szeregu lat ustrój niedemokratyczny. Najpierw Salazar pod wpływem konieczności częściowo wewnętrznych częściowo zewnętrznych usiłuje ustąpić coś nie coś na rzecz zasad demokratycznych.

Ale ludność, poczuwszy wolność, nie łatwo daje się kiełznać „faszyzmowi w rękawiczkach". Reuter doniósł o incydentach nieco komicznych: szef policji np. ostrzegł właścicieli sklepów w Lizbonie, by nie wywieszali na wystawach afiszów antyrządowych, bo skończyć się to może zamknięciem i sklepów i właścicieli.

Prasie, która wzbrania się przed opublikowaniem artykułów Salazara, grozi się konsekwencjami analogicznymi. Rząd ogłosił wybory i to bliskie, tak bliskie, że partie opozycyjne, dopiero co dopuszczone do istnienia nie mogłyby zorganizować kampanii. Opozycja chce je odłożyć, rząd się nie zgadza.

Portugalia stoi przed wielkim kryzysem politycznym.

UPOKORZENIE ZBRODNICZEGO BOŻKA

Leży przede mną fotografia o banalnej zdawałoby się treści, ale mimo to wstrząsająca. Widać na niej dwu mężczyzn, stojących obok siebie: generała Mac Arthura i cesarza japońskiego Hirohito. Cesarz mały, z wąskimi opadającymi ramionami, z czarnym przystrzyżonym wąsem stoi prosto, jakby na baczność. Jest w stroju wizytowym, w sztywnym kołnierzyku etc. Obok stoi generał bez marynarki z rozpiętym kołnierzem od koszuli i trzymający ręce w kieszeniach — nie patrzą na siebie a wprost w aparat. Twarz Hirohito mimo usiłowanej obojętności wyraża fizyczne wprost cierpienie i jest bliska płaczu. To fotografia historyczna, symbolizująca dno upokorzenia jakie musi za karę znosić on i cały naród japoński. On cesarz, syn słońca, będący dla Japończyka tym, czym dla europejczyka byłby żyjący i będący wśród nas Chrystus.

Europejczykowi nie znającemu spraw tych trudno jest pojąć ogrom tej kary psychicznej.

Poniżenie takie stosowane przez Amerykanów z premedytacją jest rzeczywiście doskonałą lekcją dla żółtych pyszałków, wyobrażających sobie, że poza siłą zbrodni, osłanianą nacjonalistycznym szowinizmem nie ma nic ważniejszego na tym świecie.

Prawdą jest, że siła decyduje, ale prawdą jest też że życie warte jest coś tylko wtedy, gdy obok niej daje człowiek istnieć wartościom moralnym. Tak więc cesarz „bóg" Japończyków dożył katastrofy historycznej: rozpadnięcia się mitu wyhodowanego i rosnącego od przeszło 2.000 lat, bo tyle panuje już ta sama rodzina.

Komunikat

w sprawie organizacji święta umarłych

Nieubłagana walka jaką toczył cały naród Polski przez 6 lat z niemieckim najeźdźcą pochłonęła liczne ofiary. Odeszły od nas najlepsze i najdzielniejsze jednostki, które w obronie najdroższych ideałów oddały Ojczyźnie w ofierze swe życie. Pamięć o nich wśród nas nie zagaśnie — żyć będzie wiecznie.

Czcząc ich pamięć, obchodziliśmy co rocznie dzień święta umarłych, poświęcając im wspomnienia, myśli nasze i serca.

I w roku bieżącym tak jak i w latach poprzednich, będziemy obchodzić dzień święta umarłych. Będzie to pierwszy obchód po 6 latach w wolnej Polsce. Stąd i charakter jego musi być szczególnie uroczysty.

W tegorocznym obchodzie święta umarłych nad mogiłami bohaterów cały zjednoczony Naród Polski i Wojsko Polskie. W związku z tym oraz ze zbliżającym się dniem Wszystkich Świętych polecamy wszystkim ogniwom organizacyjnym zająć się zorganizowaniem na swoich terenach obchodu święta umarłych.

W tym celu należy porozumieć się z władzami wojskowymi (tam gdzie jest wojsko) oraz ze wszystkimi organizacjami politycznymi, społeczno-gospodarczymi, młodzieżowymi i utworzyć Komitet Obchodu święta umarłych. Komitet ten w pierwszym rzędzie zajmie się uporządkowaniem i oczyszczeniem grobów poległych.

Następnie w dniu 1 listopada urządzi uroczyste nabożeństwo z odpowiednim kazaniem. W nabożeństwie winna wziąć udział w pierwszym rzędzie młodzież, wszystkie organizacje ze sztandarami i cała miejscowa ludność. Po nabożeństwie należy zorganizować pochód na cmentarz poległych lub do samotnych mogił, złożyć wieńce od organizacji i społeczeństwa i zapalić światła.

Na cmentarzu, czy przy mogiłach wygłosić odpowiednie przemówienia. W dniu drugim listopada winien Komitet zorganizować uroczystą żałobną akademię. Obchody święta umarłych należy przeprowadzić pod hasłem przysięgi, że trud poległych i ich krew przelana nie pójdą na marne, że testament ich wypełnimy, potęgując wolę i pracę przy budowaniu wolnej i wielkiej demokratycznej Polski.

Sekretariat Naczelny
Polskiego Stronnictwa Ludowego

Upokorzeń takich mają teraz Japończycy pod dostatkiem to też gotuje się wśród nich, jak w gorącym kotle.

Nowy premier Szidehara zdążył już otrzymać list z wyrokiem śmierci. Czyżby istniały więc tajne organizacje? Na razie przyjęto to jako głupi wybryk.

Nowa partia japońska ogłosiła program:

1. Ustalić robotnicze rządy demokratyczne,

2. Poprawić stopę życiową przez zastąpienie ustroju kapitalistycznego ustrojem socjalistycznym,

3. Usunąć militaryzm.

Ponadto proponuje by wszyscy wyżsi wojskowi i politycy popełnili harakiri, by odebrać uposażenia wyższym urzędnikom państwowym, skonfiskować majątki wielkich domów bankowych, znieść tytuły, wyrzucić wszystkich dotychczasowych posłów itd.

CZANG-KAI-SZEK WYBIERA SIĘ W PODRÓŻ

Z okazji odlotu 14 eskadry lotniczej USA tz. Eskadry Latających Tygrysów z Chin do Szanghaju dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy. Przy toastach pożegnalnych powiedziała bowiem pani Czang-Kai-Szek, że niedługo wybiera się wraz z mężem w podróż polityczną do ZSRR., Anglii, Francji i USA.

Wojna z Japonią skończyła się. Chiny stoją w obliczu zupełnie nowej sytuacji (pamiętajmy, że Chińczycy mieli wojnę o kilka lat dłuższą niż my), i to zarówno u siebie wewnątrz, jak w świecie.

Chiny to państwo 400-milionowe, a więc posiadające ludności więcej, niż cała Europa razem wzięta. A więc swoim ciężarem ciążyć muszą na ogólnej sytuacji światowej. Przygotujmy się na nowe, emocjonujące wydarzenia.

Zgodnie z umową sowiecko - chińską wojska radzieckie opuszczają Mandżurię, pozostawiając ten olbrzymi i bogaty kraj administracji chińskiej.

ZNIKNĄŁ WÓDZ POWSTANIA

Dr. Soekarno, przywódca powstańców jawajskich zniknął. Podaje tak przynajmniej holenderska oficjalna agencja telegraficzna z Batawii. Dr. Soekarno proklamował, jak wiadomo niezależne państwo indonezyjskie czyniąc siebie jego prezydentem . Czy ukrył się, czy został porwany? Tego nie wiadomo. W każdym razie nic nie wiadomo o nim od ubiegłego czwartku, a główna kwatera powstańców nie udziela żadnych informacji. Można podejrzewać, iż dzieje się coś za kulisami, być może idą rozmowy dyplomatyczne lub mediacje na gruncie neutralnym.

Sprawa jawajska wyrosła na zagadnienie pierwszej wielkości w okolicach oceanu indyjskiego — co nie byłoby dziwne — lecz wyrosła też i poza tym kręgiem geograficznym.

Kongres panafrykański wysłał rezolucję do rządu holenderskiego i francuskiego solidaryzującą się z Malajami (ludność Jawy i Indonezji w ogóle) „walczącymi z imperializmem francuskim i holenderskim".

Radio Hilrersum podaje, że w łonie rządu holenderskiego ważą się trzy koncepcje: ostra — żadnych rozmów z buntownikami; łagodna — uznać rząd dr. Soekarno; pośrednia — rozpocząć rozmowy.

Na marginesie: nowa republika indonezyjska obrała sobie sztandar narodowy w kolorach biało - czerwonym. Jawajczycy biegają z takimi chorągiewkami po ulicach i gdy tylko zobaczą Holendra krzyczą: „precz z Holendrami".

EGIPT TEŻ...

Swoją drogą to bardzo dziwne jak dalece uczucia patriotyczne zalewają cały świat! Ktoby przypuścił 50 lat temu, że Malaj czy Annamita będzie pod tym względem tak dalece przypominał Europejczyka czy Egipcjanina. Egipt np. nie tylko żąda usunięcia wojsk brytyjskich, ale i oddania pod jego władzę Sudanu, Erytrei i td. a więc przejawia zaczątki swoistego imperializmu.

Gdy premier egipski nie wygłosił ze względów dyplomatycznych zapowiedzianej antybrytyjskiej mowy, studenci rozpoczęli zamieszki i bojkot towarów angielskich. Anglicy patrzą na to obojętnie: „Egipcjanie są bardziej wokalni niż realni".

WINCENTY BRYJA

Związek Pracy Ludowej „ORKA"

Wiele przyczyn złożyło się na to, że chłopi, niezbyt chętnie odnosili się do inteligencji nawet i do tej, która pochodziła bezpośrednio ze wsi. Niechęć ta szczególnie w ostatnich dwudziestu latach była niestety w dużym stopniu uzasadniona, albowiem do wyjątków należeli ci wykształceni synowie wsi — którzy z tą wsią utrzymali kontakt. Większość inteligencji chłopskiej, nie brała czynnego udziału w życiu wsi, zapominała całkowicie o swoim środowisku, wsiąkała w atmosferę inteligencji miejskiej — światopoglądowo ziemiańsko-szlacheckiej lub kosmopolitycznej, ba, nawet zmieniała swoje nazwiska, aby tym łatwiej zatrzeć za sobą ślady pochodzenia ludowego. Nic dziwnego, że w tej sytuacji chłopi z jednej strony a inteligencja pochodzenia wiejskiego z drugiej strony stanowili jakby dwa różne, odległe od siebie światy, chociaż jedni i drudzy pochodzili z tego samego pnia.

Jeszcze gorzej wyglądała sytuacja na odcinku pracy politycznej. Nie warto dzisiaj wspominać o różnego rodzaju rozłamach, dywersjach w życiu politycznym wsi. Robili to przeważnie inteligenci miejskiego pochodzenia, delegowani do politycznego ruchu ludowego z takiego czy innego, obcego środowiska z pewnym określonym mandatem. Ale bądźmy szczerzy i powiedzmy sobie, że iluż to wykształconych i zdolnych synów wsi w ciężkiej pracy politycznej chłopów znalazło się po przeciwnej stronie barykady. Iluż z nich, ubrawszy się w szaty „apostołów", „opiekunów", „przyjaciół" szło na wieś, aby tę wieś rozbijać, poróżnić, osłabić. Niewątpliwie tego rodzaju fakty i obrazki chłopi utrwalili sobie na długo w pamięci tym bardziej, że im trudniejsza była sytuacja wsi i chłopów, odsuwanych od wpływu na rządy państwa, tym stosunek inteligencji do ruchu ludowego był chłodniejszy.

W tym to właśnie momencie — najcięższej walki ze wsią, kiedy chłopi znaleźli się może w najtrudniejszej dotychczas pozycji w walce z totalistyczną elitą sanacyjną — powstało w 1936 roku Zrzeszenie Inteligencji Ludowej, które w czasie okupacji niemieckiej przybrało nazwę *Związku Pracy Ludowej „ORKA"*.

Byłoby rzeczą niemożliwą w krótkim artykule pomieścić trudności, na jakie napotykaliśmy u ówczesnych władców rządowych przy powstawaniu tej nowej organizacji ludowej. Tym trudniej byłoby omówić zadania, cele, a co główniejsze pobudki, jakimi kierowaliśmy się, powołując do życia Zrzeszenie.

„Zrzeszenie Inteligencji Ludowej" powstało na podłożu poczucia solidarności inteligencji ludowej ze wsią i jako protest synów wsi przeciwko stałemu poniżaniu środowiska wiejskiego, odpychanego od należących mu praw i od wpływu na kształtowanie losów własnego państwa. Zorganizowani w Zrzeszeniu musimy odszukać się, poznać się wzajemnie, uwierzyć w nasz zmysł organizacyjny, we własne i mas ludowych siły oraz w ich wartość w służbie dla Państwa. Złączeni wspólną ideą służenia wsi, musimy nauczyć się działać zbiorowo, planowo, skutecznie.

Po trzechletniej zaledwie działalności Zrzeszenia Inteligencji Ludowej nie ulegało już wątpliwości, że w dotychczasowej postawie psychicznej inteligencji ludowej, a przynajmniej jej znacznej części, zaszły olbrzymie zmiany. Inteligencja wiejska zorganizowana w Zrzeszeniu, w ciągu stosunkowo tak krótkiego czasu poczuła w sobie ducha ideologii ludowej i nawiązała łączność z macierzystym środowiskiem oraz z organizacjami ludowymi. Zrozumiała potęgę siły warstwy chłopskiej w Polsce, jej rolę i znaczenie w dalszym rozwoju Państwa Polskiego.

Fakt powstania Zrzeszenia Inteligencji Ludowej jako warsztatu przeobrażania dotychczasowego stosunku inteligencji ludowej do wsi i zagadnień ludowych *prof. Fr. Bujak* ocenia w skali ogólnopaństwowej, pisząc w jednej ze swoich prac: Zorganizowani w Zrzeszeniu inteligenci pochodzenia wiejskiego, pragną „zaświadczyć, że są solidarni ze wsią, że odczuwają jej krzywdę jako ujmę dla siebie i jako szkodę dla Polski. Jest to tym znamienniejsze, że dawniej do solidarności z chłopami przyznawał się tylko ten inteligent chłopskiego pochodzenia, który chciał na tym zrobić karierę, dostać się do sejmu. Dzisiaj synowie wsi robią to bezinteresownie, a nawet ze świadomością, że może to ich narazić na przykrości. Należy w tym widzieć znak czasu, moment przełamywania się kultury polskiej i przybierania przez nią nowego oblicza".

***

1 września 1939 r. Drugi tom Grunwaldu tylko w lepszym wydaniu i lepiej oprawiony. — Zdrowaś Maryja — Łaskiś pełna — idziemy Polski Lud ku swemu Przeznaczeniu... pisaliśmy w ostatnim numerze naszego organu pod tytułem „ZAGON".

I chociaż miesiąc później zdawało się być już „po szkodzie" — myśmy nigdy ani na chwilę nie stracili wiary w Przeznaczenie, moc i siłę Ludu Polskiego. Przez zakratowane okna więzień okupanta hitlerowskiego, przez druty kolczaste obozów karnych, w łunach palących się wsi i miast, w ciemnościach ogłupiającej propagandy wroga — widzieliśmy Przeznaczenie Ludu — POLSKĘ LUDOWĄ, Polskę piękną, sprawiedliwą dla wszystkich, z ducha i czynu istotnie demokratyczną, opartą o szerokie warstwy pracującego ludu wiejskiego i miejskiego, Polskę bez żadnych przywilejów jednostkowych, stanowych czy majątkowych, bez „führerów", fałszywych proroków, zakłamania, wolną od nędzy i strachu.

***

Już w pierwszych dniach grudnia 1939 r. stanęliśmy znowu do pracy w ramach zakonspirowanej organizacji pod nazwą Z. P. L. „Orka". Stanęliśmy w jednym szeregu z naszą macierzystą organizacją polityczną (P. S. L.), Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici", Ludowym Związkiem Kobiet.

Może znajdzie się kiedyś historyk (i odpowiedni po temu czas), któryby choć w części upamiętnił gehennę Narodu Polskiego w okresie 5-cioletniej okupacji krwawego wroga. Może w tej historii napisanej krwią milionów najlepszych synów Polski nie pominie ofiar, wyrwanych i z naszych szeregów.

Przez pięć lat walczyliśmy każdą bronią, jaką mieliśmy pod ręką. Młodsi i sprawniejsi fizycznie poszli w zbrojne szeregi walczących Batalionów Chłopskich, inni, doświadczeni w organizacji poświęcili się rozszerzaniu zasięgu Z. P. L. „Orka" na coraz to dalsze tereny, jeszcze inni piórem walczyli z rozkładowymi siłami propagandy niemieckiej.

Z. P. L. „Orka" wydawała pismo konspiracyjne pod nazwą „Prawda Zwycięży" oraz „Orka". W Krakowie wydawano pismo pod nazwą „Za pługiem".

W czasie konspiracji wydaliśmy również projekt naszej deklaracji ideowo-programowej, w której przedstawiliśmy wizję przyszłej Polski Ludowej. Konstrukcję tej Polski oparliśmy na założeniu i fakcie, że gospodarzem naszego kraju, trzonem fizycznym i moralnym naszego Narodu jest lud polski, chłop polski. Nikt w naszym kraju — mówi we wstępie deklaracja ideowo - programowa Z. P. L. „Orka" — nie będzie robić rachunku bez gospodarza. Lud polski, który przed wojną prowadził zaciętą i krwawą walkę o swoje prawa polityczne i moralność w życiu publicznym, który w czasie poprzedniej i obecnej wojnie dowiódł, że potrafi najcięższe ofiary ponieść dla dobra Ojczyzny, nie będzie biernie przypatrywać się kształtowaniu przyszłego oblicza Polski i nie będzie tolerować przejawów niezgodnych z jego postawą moralną i potrzebami. Lud chce wziąć czynny udział w budowaniu przyszłego ustroju Państwa: nikogo nie chce od tej pracy odtrącać, ale również nie pozwoli, by praca ta odbywała się bez jego współudziału.

W ramach Ruchu Ludowego współpracowaliśmy także w opracowaniu programu Ruchu Ludowego a wielu z naszych czołowych kolegów brało czynny udział w pracach politycznych z ramienia Stronnictwa, jako naszej reprezentacji politycznej.

W bieżącym miesiącu (25) przypada 9-cioletnia rocznica powstania naszej organizacji. W ciągu tego okresu zrobiliśmy cośmy mogli; w każdym jednakże razie spory zastęp ludzi wiejskich związaliśmy organicznie z masami ludowymi, nadaliśmy im właściwy kierunek pracy społecznej dla wsi, utrwaliliśmy w ich umysłach wiarę w słuszność idei ludowej, czerpiąc siłę i odwagę do naszej pracy w głębokich nurtach ruchu ludowego.

Obecnie przystępujemy do normalnej pracy statutowej, jako organizacja społeczna. Cele i zadania naszego Związku są dla większości czytelników znane. W następnych artykułach omawiać je będziemy stopniowo, jak również podamy plan prac konkretnych, zakreślonych na najbliższą przyszłość.

***

Na marginesie niniejszego artykułu niech nam będzie wolno wyrazić żal, że znane szerokiemu ogółowi społeczeństwa polskiego pismo nasze z pracy konspiracyjnej w okresie okupacji niemieckiej pod nazwą „Orka" zostało bez naszej woli i zgody przywłaszczone przez kogo innego, a wydanie przedwojennego organu naszego Związku pod tytułem „Zagon" natrafia również ze strony władz na trudności. O fakcie tym pragniemy tą drogą zawiadomić członków naszej organizacji oraz licznych i dawnych czytelników.

Gdzie jest Władysław Kojder?

Na tle wypadków napadania na ludzi, uprowadzania ich bez śladu i to na podłożu politycznym, jak czyni to NSZ: Sprawa Wł. Kojdera wywołuje w nas głębokie zaniepokojenie.

Dnia 17 września br. został uprowadzony z własnego domu we wsi Grzęska pow. Przeworsk jeden z czołowych działaczy ruchu ludowego, członek Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego w okresie konspiracji, obecnie członek NKW Pols. Str. Lud. *Władysław Kojder*. Około godziny 8-ej wieczorem wspomnianego dnia do mieszkania Wł. Kojdera przybyła grupa 10 mężczyzn, wśród nich kilku umundurowanych.

Co się działo w mieszkaniu nikt nie wie, bo obecne tam dziecko i kobieta przywalone zostały pościelą tak, że nic nie widziały i nie słyszały. Później stwierdzono, że osobiste dokumenty Władysława Kojdera rozrzucono i pozostawiono w mieszkaniu. Od tego czasu zaginął wszelki ślad i słuch o Władysławie Kojderze. Zapytywane wielokrotnie lokalne i naczelne Władze Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej odpowiedziały, że Kojder nie został aresztowany. Cóż się więc stało? Kto dokonał tego zbrodniczego uprowadzenia? Zginął bez wieści w Polsce człowiek i *to człowiek cieszący się w całej Małopolsce najwyższym szacunkiem, uznaniem i autorytetem.* — Komu i dlaczego zależało na tym, by Władysława Kojdera nie było? Kto waży się w Polsce na zbrodnicze uprowadzanie ludzi, sianie chaosu, zamienianie Polski w dzikie pola?

Sprawa Władysława Kojdera musi być wyjaśniona. Żąda tego całe społeczeństwo polskie, żąda tego interes państwa i narodu. *Nie może w Polsce ginąć bez wieści człowiek!*

Od władz państwowych, a zwłaszcza od władz bezpieczeństwa żądamy wykrycia zbrodniczej, ponurej tajemnicy. Całe społeczeństwo polskie wzywamy do jak najusilniejszego współdziałania z władzami państwowymi i z władzami PSL w sprawie wyjaśnienia tajemnicy Kojdera. Nie zaprzestaniemy akcji dotąd, dokąd nie otrzymamy odpowiedzi na pytania: Gdzie jest Władysław Kojder? Kim są zbrodniarze, którzy go uprowadzili?

Ludowcy pow. Łaskiego

W dniu 28-ym października rb. odbędzie się w Łasku w sali spółdzielni „Udział" o godz. 10-ej powiatowy zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Każde Koło PSL winno wysłać delegatów z zaświadczeniami po 1-ym na każdych 10 członków. Poza tym mogą brać udział wszyscy ludowcy w charakterze gości.

Do 28.10 br. Koła winny zaopatrzyć wszystkich członków w legitymację PSL, które są do nabycia u ob. Grądzkiego w Sędziejowicach, lub w sekretariacie Wojewódzkim, Łódź, ul. Piramowicza 10, m. 12.

DODATEK SPOŁECZNO-LITERACKI

WERONIKA WIŁBIK

Chłopskie spojrzenie na literaturę

Po pięciu latach wygłodzenia kulturalnego, gdy w złaknione dłonie czytelnika dostają się niektóre z wydawanych dziś pism społeczno - literackich, omawiające w artykułach wydawnictwa doby obecnej, politykę kulturalną, czy upowszechnienie kultury, odbiera się wrażenie, że zbyt pobłażliwie traktuje się w nich tych, którzy piętno swego działania i swej osobowości wycisnęli na czasach obecnych.

Nasuwa się pytanie, czy literaci zarówno podczas okupacji niemieckiej, jak i teraz stoją tak zdala od wszelkich przeobrażeń społecznych, że ich „wyzwolonym oczom" są one niedostrzegalne, czy też świadomie i z całą premedytacją traktują wciąż chłopa jako młodszego brata, głoszonej przez siebie proletariackiej demokracji?

Chłop i wieś to jakby ziemia nieznana dla tych, co mienią się być twórcami kultury polskiej. Działalność wsi nie odbiła się na twórczości obecnej pisarze są jej obcy i przechodzą obok niej w milczeniu. Dla nich chłop rozpoczyna dopiero dorastać do swych zadań państwowych i społecznych. „Młode pokolenie jest dziś inne niż było przed wojną. Jest to początek niezmiernie doniosłych procesów społecznych. Dalszy ich przebieg umożliwi reforma rolna, „stwierdza jeden z pisarzy „Odrodzenia". A przecież już przed wojną według słów Fika „Wiciami' straszono konserwatystów".

Jedyną radą na tę nieświadomą czy umyślną niewiedzę byłoby zapoznanie się z wsią dzisiejszą przez osobisty kontakt, a z jej niedaleką przeszłością przy pomocy pism czy książek mówiących o jej rozmachu i żywiołowym rozwoju na każdym polu życia. Odwiedzenie wsi i tych wszystkich czynnych domów ludowych, gdzie młodzież i starsi wraz z pierwszą możnością swobodnego działania gremialnie stanęli do podjęcia dawnych swych prac na terenie gromady, przekonać może dowodnie, że wieś nie czeka na „objęcie resztówek przez Samopomoc Chłopską" jak stwierdza Kott, spoglądając na wieś z perspektywy miasta, ale samorzutnie tworzy ośrodki swej pracy kulturalno-społecznej już w pierwszych dniach po usunięciu Niemców.

Zdawałoby się, że wszystkie te przeobrażenia którym uległ nasz organizm społeczny, szczególniej zaś milionowy udział chłopów w walce z okupantem, ich masowy udział w pracy podziemnej, będą musiały wycisnąć swe piętno charakterystyczne na literaturze obecnej. Okazało się inaczej.

W dobie przemian na wielką skalę, pierwszymi jaskółkami w ruchu wydawniczym stały się poezje zrozumiałe jedynie dla niewielkiej garstki smakoszów literackich. Przeglądając skromne tomiki liryk wydanych w Lublinie, nasuwają się z całą gwałtownością pytania: Dla kogo zostały wydane? Kto je będzie czytał? Czy można którykolwiek z wierszy Ważyka, Putramenta, Jastrunia czy awangardzisty Przybosia dać na sceny domów ludowych do inscenizacji, czy recytacji? A przecież wieś złakniona czeka na powieść, czeka na sztuki dla swych tak licznych obecnie teatrów amatorskich, czeka na zrozumiałą dla niej poezję. Oczekuje bo ma do tego prawo. Narodowi a nie wybranej garstce, służyć winien artysta-twórca!

Chłop dość dawno zdążył docenić wartość książki. Kult dla niej i szacunek może jedynie na wsi przechowuje się w tak dużym stopniu do tej pory. Jedynie tutaj z entuzjazmem i nabożeństwem przystępuje się do czytania, do nauki.

Niewiele było kół wiciowych przed wojną, które nie posiadały u siebie choćby najskromniejszej biblioteki, korzystając prócz tego z księgozbiorów bibliotek wędrownych. Jedynie wysoka cena książki stała na przeszkodzie temu rozwijającemu się na dużą skalę ruchowi czytelniczemu.

Dorwawszy się do książki chłop-realista szuka w niej jednak przede wszystkim korzyści, chce nauczyć się, dowiedzieć o zmianach jakie przechodzą światem zaspakajając swą ciekawość człowieka spragnionego wiedzy, lub też przeżyć pewne stany emocjonalne, które pomocne mu będą w rozwoju jego uczuć osobistych, odcyfrowania samego siebie. W niezrozumiałej poezji rozważającej intymne przeżycia poety w wykrętnych metaforach zrozumiałych dla nielicznych intelektualistów, nie znajdzie przeżyć swej duszy, ani olbrzymich przemian organizacyjnych, których jest czynnym uczestnikiem. Nie jest to bowiem poezja o charakterze społecznym — a takiej wieś przede wszystkim potrzebuje.

Gdy po scenach teatrów chłopskich przewijają się drobne ułamki własnej, samorodnej twórczości obrazującej przeżycia lat minionych, wysiłek chłopski w walce z okupantem, udział w pracach konspiracyjnych — na wielkich scenach teatrów Krakowa, Łodzi, Warszawy, odgrzewa się w kółko stary repertuar nieciekawych komedyj.

Przybywającemu z odległej wsi, wchodzącemu po paru latach nieobecności do teatru, jak do Mekki zdawna nieodwiedzanej, kolorowę afisze rzucają w oczy tytuły ogranych przed wojną sztuk, spłycony program dążący do schlebienia jak najbardziej przeciętnym zapotrzebowaniom publiczności miejskiej, omijający z rozmysłem sztuki wielkich twórców teatru.

Więc nic się nie zmieniło? Czy tak jak za TKKT? Czy tym tylko karmi się zebraną publiczność? Czy tylko wieś odczuła i przeżyła ten cały pięcioletni przełom? Czy ludzie w mieście zadawalniają się ciągle małymi zagadnieniami, /którymi karmiono ich do tej pory? Oczekujemy czego innego! Chcemy by przeżycia w teatrze były równe napięciom tym, które przeżywaliśmy w rzeczywistości. Zbyt wielka wytwarza się rozpiętość między słowami rzucanymi ze sceny a tym wszystkim co danym nam było widzieć, odczuć i przemyśleć przez ostatnie lata. Nie pora tak szybko i z takim rozmachem rezygnować z wysokiego tonu, na który byliśmy napięci do tej pory! Spadek to zbyt katastrofalny!

Jeszcze niedawno roztrząsano na łamach pism literackich zagadnienie — dla kogo pisać? Czy dla niedobitków elity kulturalnej, czy dla mas chłopsko-robotniczych? Dla kadr nowej inteligencji ludowej i warstw z których ona wyrasta, czy dla ostatnich przedwojennych Mohikanów. Rozważało się długo i szeroko czy pisząc dla mas nie obniży się poziomu, czy nie będzie to gorszy gatunek literacki? Czy wobec braku papieru nie pisać lepiej dla tych nielicznych, oczekując aż tamci dorosną do poziomu.

Wydaje się dużym nieporozumieniem to nakłanianie twórców do pisania namiastek literackich, lub też tworzenie dla wybranej elity. Jest rzeczą wewnętrznego rozstrzygnięcia każdego z pisarzy, czy ma ambicje być zrozumianym i czytanym przez szerokie kolisko swych rodaków, czy przez nielicznych adoratorów i przyjaciół o tym samym zabarwieniu intelektualnym. Rzetelny twórca mimo najrozmaitszych wskazań i podszeptów tworzyć będzie zgodnie z sumą swych własnych przeżyć i przemyśleń a tylko dzieła o prawdziwej wartości artystycznej, napewno odpowiadać będą zarówno grupom intelektualistów, jak też i szarym rzeszom chłopsko-robotniczym. Tylko prawdy i zagadnienia wspólne dla całego narodu emocjonować będą każdego członka społeczeń-

SOKÓŁ

Oto złocą się świtem...

Oto złocą się świtem czarne nieboskłony.
Czy już! U kresu nocy długich i koszmarnych
Budzim się i wychodzim i w szeregi karne
Stajem zaklęte wojsko — Chłopskie Bataliony.

Cyt! Za chwilę nam zabrzmią hejnał Złote Rogi,
Już nie zgubi ich trębacz chłopski na rozdrożach.
Pod krzywą wierzbą w ostach kona Męka Boża,
Wizja Zbawcy, co także był smagan batogiem.

Dość zjaw! Tu w naszych piersiach Złoty Czyn się pali,
Nowa Polska rąbana młotem chłopskich prawic,
Ta krwią zlana obficie na polach Racławic —
Tęsknota, co nas trawi w czas bezsennych godzin...

Aż się prężą do czynu nasze młode lędźwie,
Kto na drodze? Przeżytki! Znacie nasze siły?
Oto tworzyć idziemy w świecie pszenną miłość,
My współtworzący Życie, tworzyć przyszłość będziem.

A więc naprzód! Choć spod skib czarna krew bulgoce,
Choć przyjdzie legnąć w bruździe obok kop różańca,
Nic to — przebojem naprzód pójdziem jak szaleńcy,
Bo wśród mgławic zwycięstwo cichą migoce.

MARIA SUSZYŃSKA

Pamiętnik czekania

Poniżej drukujemy wyjątek z przeżyć koszmarnych w niemieckim obozie koncentracyjnym. Jest on urywkiem z pamiętnika „Litera P." w którym po upadku „powstania warszawskiego" jedna z jego uczestniczek opisała swe dzieje i przeżycia niewolniczego „obozu pracy" w Niemczech.

Wrzesień, 12 1944 r.

Dziś rano przywieziono nas do urzędu pracy w Cottbusie. Stoimy na podwórzu oczekując na komisyjne podzielenie między „bauerów",) fabryki i inne przedsiębiorstwa.*

Nagle wyją syreny. Nadzieją tętni krew.

Każą nam zejść z podwórza do rowu. Niemcy udają się do schronów.

Już niebo drga hukiem motorów. Pierwsza fala samolotów alianckich nad nami. Lecą bardzo wysoko.

Serce zamiera w oczekiwaniu. Przelatują. Za tą falą idzie następna. Przelatuje. Znowu następna i następna. Przelot trwa godzinę.

Syreny wyją odwołanie — dla Niemców alarmu, dla mnie dzisiejszej nadziei.

*) Gospodarzy rolnyck.

Wrzesień 25.

Mijają pogodne dni września w ciężkiej, zabijającej pracy i nadczekiwania choćby głosu syren.

Wrzesień 30.

Jest koło południa. Słychać głuche detonacje. Gdzieś daleko bombardują.

Może bliski już jest upragniony dzień?

Październik 5.

Zimno, głód, praca ponad siły zżerają zdrowie. Macki zwątpienia coraz boleśniej zaciskają się wokół myśli i serca. Wierzę, że ten dzień nadejdzie, ale chyba za późno dla mnie.

Październik 10.

Zapowiedź alarmu. W najwyższym napięciu czekuję co dalej? Rozglądam się po niebie. Wytężam słuch. Na próżno. Cicho jest tak samo, jak onegdaj.

Syreny wyją na odwołanie.

Październik 15.

Od kilku dni za miastem odbywają się ćwiczenia niemieckiej artylerii. W ćwiczebnych lotach ustawicznie krążą nad miastem niemieckie samoloty. Huk wystrzałów i szum śmigieł potęguje gorycz próżnego oczekiwania.

Październik 22.

Zapowiedź alarmu Ziemia drży. Nieustanne detonacje wstrząsają powietrzem. Gdzieś na południu od Cottbusu bombardują.

Łatwiej mi udźwignąć ciężar dzisiejszego dnia.

Listopad 20.

Dzienne i nocne zapowiedzi alarmów dawno przestały robić wrażenie. Nie wiążę z nimi żadnej nadziei na alarm. Tym niemniej lubię to wycie syren. Zwłaszcza w nocy. Po zapowiedzi alarmu znacznie mam lepszy, spokojniejszy sen.

Listopad 27.

Nie mam już sił bronić się przygnębieniu, jakie przychodzi na widok fabryk pracujących beztrwożnie dzień i noc, roześmianych twarzy niemieckich żołnierzy i oficerów spędzających urlopy na łonie rodziny, opasłych cywilów i straszliwej nędzy, poniewierki i wyzysku ludzi znaczonych literą „P".

Grudzień 8.

Przez całą drogę powrotną z pracy nie mogę powstrzymać łez od bólu każdego mięśnia, ścięgna i kości. A w tym przeklętym mieście nic się nie dzieje co wróżyłoby ich rychły koniec./

Łzy zmęczenia łączą się ze łzami beznadziei.

Grudzień 20.

Trwam w stanie codziennego oczekiwania na coś nadzwyczajnego a zbawczego. Stan ten istnieje niezależnie od logiki myślenia. Męczy i jednocześnie stanowi źródło siły w dźwiganiu rzeczywistości.

Grudzień 24.

Nie dociera do mnie żadna wiarygodna wiadomość o tym, czy i co się dzieje na świecie, na frontach walki. Nie mam czym się bronić zatruwającej depresji. *Styczeń 1 1945 r.*

Nowy Rok???

Styczeń 19.

Iskrą elektryczną obiega Cottbus wiadomość: wojska sowieckie są pod Krakowem, Warszawa zajęta, z Łodzi są już pierwsze transporty ewakuowanych Niemców.

Jeżeli to prawda, przestanie przychodzić poczta. Znowu stracę łączność z najbliższymi. Czy danym mi będzie odnaleźć ją ponownie? Czy długo zdołam trwać bez jej życiodajnej mocy?

Styczeń 27.

Pracuję dziś przy maszynie zwanej „wilkiem". „Wilk" skubie wełnę i wyrzuca ją w postaci drobnego puchu. Rozwidlonym kijem odrzucam ten puch wełniany spod wylotowego otworu maszyny.

stwa na równi. Rosja, której sztuka porewolucyjna stanęła do twórczości pod hasłem „dla ludu", stać się może najlepszym przykładem iż bliskość tematu i zrozumiałość zagadnień poruszanych w literaturze, nie jest powodem do obniżenia jej poziomu artystycznego.

Jeśli chodzi o wieś, sprawa przyszłej inteligencji posunęła się ogromnie naprzód. Gimnazja w małych miastach zapełnione są obecnie przez młodzież pochodzenia chłopskiego, tym samym zwiększają się szeregi stałych odbiorców literatury. Chłop wyrósł już ze swych lat niemowlęcych, niepotrzebna mu jest obecnie literatura popularyzacyjna. Już przed wojną był odbiorcą tej literatury, która nie zaprzątała się jego niższością umysłową, tym bardziej nie należy się tym przejmować obecnie. Przy jego żywiołowym marszu wprzód, literatura nie potrzebuje się ku niemu zniżać, potrafi ją on dosięgnąć równie szybko, jak doszedł do miejsca w państwie odpowiadającego jego prawom. Literatura ta jednak roztrząsać musi zagadnienia i problemy bliskie a przede wszystkich zrozumiałe dla chłopa. Nigdy nie znajdą chętnych czytelników na wsi, wiersze dzwoniące najpiękniejszą formą rytmiki, perliste słowa pięknej formy, obce treścią prostej i naturalnej duszy chłopa.

Skolei zastanowić by się należało, co do literatury powinni wnieść chłopi i czego od niej dla siebie powinni się spodziewać.

Ruchy polityczne, przewroty społeczne w małym stopniu zapładniają współczesnych sobie pisarzy. Niewielu z poetów z odpowiednim odczuciem idących przemian, potrafi „na gorąco" uchwycić i oddać idące przeobrażenia. Jedynie Rouget de Lisle potrafił w Marsyliance wyśpiewać Wielką Rewolucję Francuską, rzucając pieśń maszerującym sankiulotom. Jedynie rewolucyjne zmiany w Rosji stały się natchnieniem futurystycznemu poecie Majakowskiemu, czy powieściopisarzowi Gorkiemu.

Literaci chłopscy, choć tylu ich weszło do literatury w latach przedwojennych, nie zaznajomili społeczeństwa w powieściach czy dramacie z rzeczywistością chłopską. Nie ważył się nikt zobrazować sumy energii zawartej w masach chłopskich, energii której przejawem był zarówno pęd młodzieży do oświaty i wiedzy, jak też tysiące chłopów zebranych w Nowosielcach, czy strajk chłopski 1937 roku. Powieść roztrząsała normalne upośledzenie wsi, obrazując osobiste przemiany jednostek, nie wiele różniące się od przeżyć ludzi z innych warstw pochodzących. W dramacie rzuconym na sceny przez ludzi pochodzenia nie chłopskiego (Roztworowski, Staff) a także przez tych, którzy się ze wsi wywodzili (Kędziora) z przerażeniem widzimy wieś jako zbiorowisko ludzi o dzikich i niepohamowanych instynktach rozwikłujących swe konflikty życiowe „przy pomocy siekiery" lub dubeltówki. Pewne zawikłania psychologiczne, tło i nastrój podmalowuje się przy pomocy niezastąpionego i koniecznego na wsi według tych pisarzy „głupiego". Ta postać niedorozwiniętego ma widocznie lepiej obrazować stan umysłowy wsi.

Wielkie zmiany zaszłe w psychice chłopa, jego pęd do rozwoju, dążenie do zajęcia odpowiedniego mu miejsca w państwie i społeczeństwie, wydobywanie się na powierzchnię życia o własnej sile, czeka na swych piewców. Tego wygląda od chłopskich literatów całe społeczeństwo. Czego chce chłop od literatury dla siebie? Swej prawdy! Nie tylko odzwierciadlenia ostatnich kilkudziesięciu lat swego marszu wprzód, ale poetyckiego odcyfrowania z zatartych kart historii swego życia i czynów sprzed lat setek. Upamiętnienia udziału w ciągłych walkach o obronę granic, uwidocznienia udziału w walkach powstańczych, zapisania trudu i mozołu milionów „posłusznych" tworzących własnymi rękami dobrobyt i bogactwo Polski. Stanie się to nowym kamieniem fundamentalnym tradycji, wiążącej chłopa jeszcze mocniejszą nicią z państwem. Uświadomi mu i udowodni, że nie jest „człowiekiem nowym", wyrywając z zamierzchłej przeszłości jego udział w tworzeniu państwa.

To też dramat pełnej poświęceń i porywów patriotycznych duszy chłopskiej i powieść o wspinaniu się na szczeble drabiny społecznej zapełni tę lukę, której brak odczuwa nie tylko chłop, ale całe społeczeństwo polskie.

List do koleżanki

Spotkałam niedawno jedną z naszych znajomych, wspólnych koleżanek. Przypomniały mi się czasy przedwojenne; dyskusje, spory. Dobre lub złe, bo i takie bywały. Zwyczajnie, tak jak jest w życiu. Złe, gdy zahaczały o zbyt wygórowane ambicje, o podporządkowanie ogółu jednostce. Dobre, gdy szło o nastawienie do spraw ideologicznych, o poglądy ścierające się w patrzeniu na te same sprawy. Ileż energii i zapału zawsze wkładałyśmy w nie. Czy pamiętasz te nasze rozognione twarze, płonące oczy, radość, gdy dochodziłyśmy do zgodnych wniosków, lub przykry stan wewnętrzny gdy wynikały jakieś nieporozumienia osobiste. Bywało wtedy niemiło. Jest przecież jakaś niewidoczna linia, która rozgranicza sprawy moje czy twoje od wspólnych, społecznych. Zrozumieć, uchwycić ją trudno, należy raczej wyczuć kiedy, co i gdzie może być poruszone.

Zastanawiałam się kiedyś nad wielką umiejętnością współpracy i współżycia. To wielkie zalety, które nie każda z nas posiada. Bywają wrodzone, ale czy nie zgodzisz się ze mną, że można je w sobie stopniowo wypracować i stopniowo rozwijać. Zdaje się jakby ludzie co raz bardziej odczuwali potrzebę bliższego skupiania się, łączenia wzajem poszczególnych wysiłków w jedną zbiorową całość. Czym prędzej dana grupa społeczna potrafi się wewnętrznie sharmonizować, mimo różnic indywidualnych swych członków, tym szybciej osiągnie swój cel.

Nie wszystkim ludziom wystarczają już tylko węzły rodzinne, choć nie mniej są one bardzo ważne w naszym życiu. Człowiek, który wszedł do jakiejkolwiek pracy społecznej zżywa się z nią. Brak towarzyszy, spraw dalszych, związanych nie tylko z egzystencją własną, dążenie do wyjścia z własnych opłotków staje się koniecznością.

Uśmiechasz się w tej chwili, powiesz, że na tym szerszym polu doznaje się czasem zbyt dużo przykrości, że stosunki między ludźmi nie układają się zawsze zbyt dobrze, że to zniechęca, odbiera ochotę do pracy.

Zgadzam się z tobą częściowo i odpowiem pytaniem. Czy unikniesz nieporozumień w domu własnym, czy w zawodowym zajęciu jeżeli zawsze i bezwzględnie zechcesz przeprowadzać swoje poglądy i życzenia? Na terenie pracy wspólnej społecznej jesteśmy tylko jakby czulsi, za każdy wysiłek chciałybyśmy ciągłego uznania od otoczenia. Czyż nie jest to przewrażliwienie? Czemuż nie żądamy wiecznych oklasków w rodzinie? Praca społeczna jest takim samym obowiązkiem jak spełnianie czynności matki, czy gospodyni we własnej chałupie. Czyż nie powinno nam wystarczyć zadowolenie i własne poczucie iż potrafimy wywiązać się z podjętych zadań, że nasz udział przyczyni się także do pchnięcia życia na nowe tory.

A te przykrości? Sądzę, że należy wyrobić sobie na nie pewną odporność, są przecież nieuniknioną częścią naszego bytowania, pozostaje nam jedynie staranie, by je umniejszyć do minimum. No a krytykę w tych momentach niepowodzeń to zwykle należałoby rozpoczynać od samej siebie. Czy przypadkiem powodem nie był przerost naszych, własnych ambicyj? Myślenie wygórowanymi kategoriami o własnym ja? Obawa o utracenie autorytetu wśród otoczenia i wiele, wiele podobnych.

W momentach niedogadania się z kimkolwiek z naszego koła, kiedy to ani w prawo, ani w lewo, widywałam Cię z pochyloną głową. Ale dla równowagi przypomnij sobie te chwile, których miałyśmy znacznie więcej, chwile, kiedy nam nawet w większym gronie, bywało z sobą tak dobrze. Te momenty zgrania, kiedy wytwarzała się więź najserdeczniejszej sympatii koleżeńskiej, kiedy każda praca wydawała się łatwa, kiedy rozjeżdżałyśmy się w teren z zapałem i radością. Pamiętasz, to było wtedy, kiedy trzeba było ustąpić trochę z własnego zdania i to dobrowolne zrzeczenie się, może najbardziej łączyło i zespalało.

Czym więcej żyje się z ludźmi, zmienia otoczenie, czy warunki, tym bardziej wyrabia się w człowieku tolerancja i wyrozumiałość. Tak, dwie te cechy przeciwne są samej młodości, dlatego tak często są te burze i nieporozumienia nim życie obetrze zbyt wystające kanty i nauczy patrzeć przez palce na drobiazgi i słabości ludzkie (bo któż z nas ich nie posiada), umiejętnie ustępować w rzeczach błachych, zachowując nietkniętą swą linię przewodnią.

Zdaje mi się, że umieć współżyć, to umieć zainteresować się szczerze drugim człowiekiem, jego biedą i radością, ustąpić coś z siebie na jego korzyść, to mieć szacunek wewnętrzny dla każdej ludzkiej istoty, to wreszcie brak chęci w podporządkowywaniu sobie innych, to dobre mniemanie rozciągnięte z własnej osoby na współtowarzyszy.

A współpraca na tle społecznym? To umiejętność zrobienia miejsca przy wspólnym warsztacie, według zdolności i zainteresowań dla każdego, kto garnie się do społecznego trudu, to wkładanie swych najlepszych wartości w ogólny cel, bez oglądania się na innych, to odczucie radości ze wspólnych wysiłków i osiągnięć.

Czy zdarzyło Ci się kiedy spotkać w życiu i rozmawiać z człowiekiem wybitnym, którego znałaś przed tym ze słyszenia lub z jego prac. Czy nie zauważyłaś, że czym ludzie wznoszą się wyżej w rozwoju swej osobowości, tym bardziej są pr[illegible] i swobodniejsi w obcowaniu z otoczeniem. Tym wyżej stoi ich kultura współżycia. Im dobrze z ludźmi a ludziom z nimi.

Te cechy, czy raczej zalety, są zawsze ważne, obojętnie czy przed wojną, czy teraz. Może nawet obecnie są bardziej pożądane. Wobec ogólnego zdenerwowania i braku opanowania, koniecznym wprost staje się rozwijanie ich w sobie.

Ciekawa jestem czy będziesz się jeszcze ciągle tak przejmowała tymi niewielkimi przykrościami życiowymi. Gdybyś znów była mocno zgnębiona, to przypomnij sobie wiersz Kiplinga. Jego tytuł o ile mnie pamięć nie myli, brzmiał „Jeżeli". Pisał go autor dla swego syna. Pamiętasz, tak się rozpoczyna:

Jeśli potrafisz znosić echo słów twych własnych,
Zniekształcone świadomie dla głupiej podniety",

lub inna zwrotka:

„Jeśli zachowasz godność będąc popularnym
I pozostaniesz prostym na wielkości szlaku,
Jeśli przyjaciół pokochasz jak braci,
W niczyim nie chodząc orszaku".

Albo takie zdanie wyrwane ze środka:

Jeśli potrafisz zwyczajnie być mądrym i dobrym,
Nie będąc nudnym i wzniosłym"...

Zdaje mi się, że cały ten utwór zachęca do pracy nad sobą, a równocześnie wzmacnia ogromnie na wszelkie dolegliwości ludzkiego żywota, obiecując w swym zakończeniu tak wiele, więcej niż pragnąć można — „będziesz Człowiekiem".

HANKA.

JANINA WÓJCICKA

Sumienie

Jak jeż w igliwiu sosny
Wśród kłamstwa postać grzebie,
Obchodząc własne prawo,
Chce ludzić samo siebie.

Lub zapadając w letarg
Traci świadomość jawy,
Na przeciąg dni, miesięcy
Nieważną stając sprawą.

A czasem krew je głuszy,
Groźna nienawiść tłumi —
Gdzieś w zakamarkach duszy
Czeka w zadumie.

By kiedyś ciemną nocą
Wyroku groźnym gestem,
Rozwalić drzwi więzienia
I krzyknąć: jestem!

Jestem cała oblepiona drobnymi włoskami. Gęsty pył drażni oczy, nos i gardło. Od ustawicznego ruchu mdleją ręce. Plecy zdają się być rozżarzonym węglem. Nogi drżą. Ledwo ustać mogę. Dostaję gorączki ze zmęczenia.

Żeby wytrzymać myślę o posuwających się dniem i nocą ulicami Cottbusu wszelkiego rodzaju pojazdach, którymi Niemcy uciekają z polskich terenów.

Styczeń 30.

Niemcy snują się po fabryce posępni i pełni obaw. Rośnie nadzieja, ale kryję się z nią w obawie, by zły los znów jej nie zdeptał. Wiem, że jeszcze nie wyczerpał się jego ponury program. Nie ufam mu i lękam się go.

Luty 1.

Alarm! Niestety, tylko alarm.

Luty 7.

Ucichło zupełnie. Wozy przerwały swój pochód. Waga czekania niepomiernie wzrasta. Ciężko jest, straszliwie ciężko.

Luty 13.

Godzina 16 minut 30. „Wielki alarm". Syreny wyją w ciągu piętnastu minut. Jest to sygnał dla zmobilizowanych jako „Volkssturm". Muszą natychmiast udać się do miejsca przeznaczenia. Rozpoczyna się również ewakuacja niemieckich kobiet i dzieci z Cottbusu i okolic.

Luty 15.

Wśród huku maszyn fabrycznych ledwo dosłyszalną jest zapowiedź alarmu, do której zresztą, jak zwykle nie przywiązuję zbytniej wagi. W naszej fabryce nie ma zwyczaju przerywania pracy w czasie zapowiedzi alarmu — tym bardziej jest mi obojętną. Zamiatam dalej pogrążona w świecie własnych myśli.

Ale oto jest alarm! Stają maszyny, wszyscy biegną do schronu. Niebo gra motorami. Świst nurkujących bombowców, ogłuszający huk za hukiem, brzęk tłuczonego szkła, kurz, dym.

Schodzę do schronu.

Niemki płaczą! — nareszcie.

Bombardowanie trwa godzinę i pięćdziesięciotysięczne miasto w dwóch trzecich jest doskonale zniszczone.

Luty 20.

Okropnie mi przykro, że mam grypę właśnie teraz, kiedy nie chodzi się do pracy wobec dezorganizacji, jaka nastąpiła po bombardowaniu. Nawet te fabryki, które w zasadzie nie poniosły szwanku nie mogą ruszyć wskutek zasypania wszystkich maszyn potłuczonym szkłem i tynkiem, wskutek rozproszenia się robotników, którzy nie mają odwagi i chęci podejmowania pracy. Codzienne alarmy utrzymują wszystkich w strachu, że lada chwila powtórzy się to, co było.

Uprzątanie trupów potrwa jeszcze kilka tygodni. Taka masa tego zwłaszcza na dworcu kolejowym i wzdłuż drogi prowadzącej do Drezna, gdzie było gęsto od ewakuacyjnych transportów wojska i cywilów.

Światła i wody nadal brak.

Uprzątanie gruzów, które odbywa się rękoma obcokrajowców również przeciągnie się należytą ilość czasu.

Niemcy uciekają w popłochu dzień i noc. Wojska sowieckie podchodzą pod Guben. Słychać już głośny pomruk frontu.

Marzec 31.

Dobry nastrój psychiczny, jaki obserwuję u siebie od kilkunastu dni, jest niewątpliwie wynikiem obserwowanych w mieście przygotowań „do obrony".

Skopane są wszystkie ulice, każdy plac, dołami i rowami otoczone są wszystkie domy. Zwoje kolczastego drutu leżą u każdego wylotu, piętrzą się kłody i kamienie na barykady. Na każdym moście warta. Gęste patrole żandarmerii tropią dezerterów. Wielka ilość plakatów propagandowych nawołuje do spokoju i odwagi. Niemcy szepcą sobie na ucho ponure wieści i uciekają, uciekają „na zachód".

Ciągłe alarmy paraliżują wysiłki zmierzające do utrzymania nastroju normalnej pracy.

Co noc na niebie płoną łuny. Muzyka armat staje się coraz bliższa, coraz wyraźniejsza.

Kwiecień 13.

Niemcy nie potrafią już dłużej ukrywać niepewności i strachu. Każde ukazanie się rosyjskiego samolotu wywiadowczego wywołuje nieopisany popłoch. Wrzeszczą: „Iwan, Iwan leci" — uciekają by gdziekolwiek się schronić.

Zarządzone ostre pogotowie odbiera im resztki złudzeń, ale tym zacieklej egzekwują ostatni haracz w postaci bezsensownego, a tak dla mnie uciążliwego, kopania okopów.

Kwiecień 18.

Bitwa o Cottbus trwa.

Miasto żyje pod ciągłym alarmem. „Nękające" naloty wyzwoliły od przymusu pracy.

Artyleria bije już w miasto. Naokoło pożary.

Kwiecień 22.

Uciekają resztki walczących Niemców.

Wojska sowieckie zajmują miasto.

Danym mi jest widzieć klęskę naszych katów. Butni wobec bezbronnych, podli tchórzliwi w obliczu własnej śmierci, nie wzbudzają we mnie już żadnych uczuć prócz bezgranicznej pogardy.

J. JAN FABISIAK

Możliwości osadnicze na Ziemiach Odzyskanych

Od czasu do czasu przynosi nam prasa codzienna, z odcieniem pewnej dumy, dumy czy zadowolenia, garść danych odnośnie postępów osadnictwa polskiego na Ziemiach Odzyskanych. Dane te dotyczą bądź to całości pewnych okręgów, bądź powiatów. Niektóre obejmują wszystkich osadników, a więc wiejskich i miejskich, inne tylko pewne grupy osadnictwa. Te notatki cieszą nas, jak cieszą każdego Polaka, rozumiejącego konieczność stanięcia mocną stopą wzdłuż naszej granicy zachodniej. Ale już zwykle następna strona gazety martwi nas, bo czytamy, że w takim a w takim powiecie jeszcze jest nieobsadzona wielka liczba gospodarstw, że marnują się warsztaty pracy, że zbiór żniw czy też okopowizny stoi pod znakiem zapytania. Nie znaleźliśmy też w prasie ogólnego zestawienia, jak się przedstawia struktura agrarna Ziem Odzyskanych. Nie spotkaliśmy wiadomości ile na tych ziemiach jest gospodarstw rolnych, jakie są możliwości osadnicze obecnie, jakie też powstaną później po wykonaniu reformy rolnej na tych obszarach, wreszcie ilu chłopom i ich rodzinom ziemie te dawały utrzymanie — dodajmy nawet — dobre utrzymanie.

TROCHĘ LICZB

Jak wiemy ziemie, nazwane przez nas Ziemiami Odzyskanymi, składały się z szeregu okręgów według niemieckiego podziału administracyjnego. Nie wchodząc w ściślejszy podział poszczególnych okręgów, będziemy zajmowali się następującymi obszarami: Gdańsk, Pogranicze, Regencja frankfurcka (t.zw. Przyodrze), Regencja koszalińska i szczecińska (zwane przez nas Pomorzem Zachodnim), Regencja Lignicka i Wrocławska (Dolny Śląsk), Regencja Opolska, wreszcie Prusy Wschodnie. Konferencja Poczdamska oddała nam te ziemie w zarząd, z wyjątkiem Prus Wschodnich, które dzielą się na dwie strefy interesów: północną — rosyjską i południową — polską. Granica tych stref nie jest jeszcze dokładnie znana, wydaje się, że strefy interesów obszarowo są mniej więcej równe. O ile więc dla innych regencji, czy też obszarów, podajemy sumy ostatnich dostępnych statystyk niemieckich to odnośnie Prus Wschodnich posiadane liczby dzielimy przez dwa.

Stwierdzimy przede wszystkim, że ziemia użytkowana rolniczo na terenie przez nas omawianym wynosi 5.859.977 hektarów, czyli przeszło 58.000 km kw. co stanowi 63,3% całej powierzchni. Już ta ostatnia cyfra daje odpowiedź na pytanie, kto jest najbardziej zainteresowany w zagadnieniu Ziem Odzyskanych, kto powinien mieć decydujący głos w tych sprawach, kto przede wszystkim podjąć się musi obowiązku nadania im polskiego charakteru.

Odsetek poszczególnych klas gospodarstw w stosunku do ogólnej powierzchni oraz ilość gospodarstw w poszczególnych klasach przedstawiały się następująco:

Klasa gospodarstwa w ha:	Powierzchnia ha:	%	Ilość gospodarstw:	%	Średnia wielkość gospodarstwa danej klasy:
0,5 — 2	107.320	1,2	95.239	20,0	1,1
2 — 5	312.215	3,3	94.975	20,7	3,3
5 — 20	2.005.146	21,2	196.041	43,2	10
20 — 50	1.382.238	16,2	49.996	11,5	30
50 — 100	670.016	8,3	10.234	2,6	67
powyżej 100	4.493.115	48,6	8.455	2,1	490

Uważny czytelnik z tego zestawienia może wyczytać dużo. Przede wszystkim wyczyta, jak wybitnie „obszarniczy" charakter noszą te obszary i jak wielkie możliwości osiedleńcze — w drugim okresie osadnictwa — stworzą te obszary t.zn. po wykonaniu reformy rolnej.

OKRES PIERWSZY

Osadnictwo nasze spełni swą rolę, pozytywnego wkładu w gospodarkę narodową, o ile od początku przeprowadzane będzie planowo. Podstawowawym warunkiem jest nieniszczenie pozostałego dorobku na tych ziemiach i obsadzenie gospodarstw w obecnej ich formie. Tu więc nasuwa się konieczność obsadzenia przede wszystkim gospodarstw indywidualnych przez chłopa-osadnika i jego rodzinę. Jak to wygląda liczbowo?

Wychodzimy z założenia, że stwarzamy silne i zdrowe jednostki gospodarcze, a więc obecne klasy gospodarstw rolnych 5—20 ha, 20—50 ha i 50—100 ha, pozostawiamy nienaruszone, t. zn. że na gospodarstwach tych klas osadzamy gospodarzy z ich rodzinami i gospodarstw tych nie dzielimy. Daje to nam ilość 256.271 gospodarstw, czyli tę samą ilość ludzi zawodowo czynnych w rolnictwie, oraz ich rodziny. Licząc 3 głowy na jednego zawodowo czynnego gospodarza, daje to nam koło 750.000 głów rodzinnych, łącznie ten typ gospodarstw może wchłonąć przeszło milion ludzi. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że rodzina złożona z 4 osób — w tym dzieci — nie zdoła, nawet w dobrych warunkach t. zn. przy rozporządzalności potrzebnym inwentarzem żywym i martwym, gospodarować na 70-hektarowym gospodarstwie. Jeżeli więc wysuwamy zasadę utrzymania tych gospodarstw, to chodzi nam o obsadzenie gospodarstw Polakami jako elementem kierowniczym i elementem państwowo ugruntowanym i uświadomionym jakim jest chłop. Dopuszczamy przy tym czasowe pozostawienie Niemców, jako robotników rolnych.

W tym pierwszym okresie osadnictwa pozostaje „nieobsadzona" własność „obszarnicza" w ilości koło 8.500 gospodarstw i o powierzchni ko.o 48%. To jest pierwsze poważne zaganienie. Drugim zagadnieniem są gospodarstwa o wielkości 2—5 ha. Ilościowo stanowią one około jednej piątej ilości gospodarstw, chociaż powierzchownościowo wynoszą tylko 3,3%. Wreszcie trzecie zagadnienie dotyczy gospodarstw 0,5—2 ha. Otóż bardziej wnikliwe wejrzenie w rozmieszczenie w terenie tych ostatnich wskazuje, że większość ich skupia się koło miast i osiedli przemysłowych, będąc w olbrzymiej większości uzupełnieniem żywnościowym osób, znajdujących główne źródło zarobkowe w innym zawodzie, jak robotnicy, nauczyciele, kolejarze itd. Pozostawmy więc tę kategorię gospodarstw tym Polakom, którzy przyjdą na Ziemie Odzyskane jako robotnicy i pracownicy umysłowi, aby zastąpić użytkujących dotychczas te gospodarstwa Niemców.

Wracamy do pierwszego zagadnienia. Musimy, niestety, zgodzić się z tym, że żywiołowy ruch ludności rolniczej na Ziemie Odzyskane, na który liczono nie nabrał przewidywanego nateżenia, jak również, że jesteśmy za ubodzy aby przeprowadzić natychmiast na Ziemiach tych pełną reformę rolną, t.zn. reformę, która nie polegałaby na teoretycznym podziale gruntu, ale na daniu osadnikowi możliwości, w formie kredytów, czy też pożyczek rzeczowych, na pobudowanie indywidualnego gospodarstwa i na posiadanie potrzebnego inwentarza. Wychodząc z tych przesłanek wypadnie oprzeć się w dalszym ciągu w dawnych gospodarstwach obszarniczych na gospodarce folwarcznej, pod kierownictwem administratora Polaka w oparciu o siły robocze niemieckie. Wysuwa się też inne projekty a mianowicie, aby z dotychczasowych gospodarstw wielkiej własności swarzać spółdzielnie rolnicze, które by tworzyły etap przejściowy do indywidualnych gospodarstw po przeprowadzeniu reformy rolnej. Projekt godny uwagi, aczkolwiek, tworząc środowiska zainteresowanych, w przyszłości może wytwarzać płaszczyzny zatargów pomijając czy trudności natury technicznej i brak ludzi pozwolą na stworzenie takich spółdzielni rolniczych, chcielibyśmy podkreślić, że tam gdzie racja państwowa tego wymaga, nie należy wyrzekać się nawet takiej przejściowej — co podkreślamy — formy zagospodarowania ziemia, natomiast odwrotnie, patrzenie z teoretycznego punktu widzenia na tę sprawę, z odcieniem oczywiście politycznym, i bronienie się rękami i nogami przed taką formą gospodarki, jest oczywistym głupstwem. Przykłady tego, na wąskim zresztą odcinku, mieliśmy w województwei pomorskim. Problem gospodarstw 2—5 ha jest nie mniej trudny. Należy bądź łączyć kilka gospodarstw w jedno większe, powiedzmy o wielkości koło 30 ha i osadzanie na nim rolnika, bądź nei przesadzając prawa własności, bądź obsadzać jednym osadnikiem jedno gospodarstwo z tym, że na reszcie, powiedzmy na 5 ha siedzą Niemcy, podporządkowani produkcyjnie i pod względem roboty temu osadnikowi.

OKRES DRUGI

Jak powiedzieliśmy, chcemy zdrowych rolniczych jednostek gospodarczych. Uważamy za taką jednostkę gospodarstwo posiadające około 30 ha ziemi użytkowanej rolniczo. I pod tym kątem widzenia przeprowadzilibyśmy reformę rolną w tych klasach gospodarstw, które by tej reformy wymagały.

Była by to wielka własność i gospodarstwa od 2—5 ha, czyli te klasy, które w pierwszej fazie, zdaniem naszym, nie będą ruszane. Z tablicy podanej powyżej widzimy, że dwa te typy gospodarstw dysponowały łącznie 4.805.330 ha powierzchni. Tę powierzchnię sprowadzamy do ziemi użytkownej rolniczo, której procent wynosi dla całości ziem odzyskanych 65,3 czyli okrągło powiedzmy ²/₃. A więc 3.125.000 ha. Ponieważ wielka własność dysponowała dużymi lasami, ilość powyższą jeszcze zmniejszamy o 125.000 ha do 3 milionów hektarów ziemi użytkowo-rolniczej. Czy to więc przez komasację małych gospodarstw, czy też przez parcelację wielkiej własności rolnej, otrzymać będziemy mogli — w naszym założeniu — 100.000 nowych gospadrstw. Daje to możność osadnictwa, wg normy przyjętej powyżej 400.000 osób. Oczywiście jeśli staniemy na podstawie innej wielkości gospodarstwa np. 10, 20 czy też 25-hektarowego, możliwości osadzenia rodzin znacznie się powiększają.

Dla uniknięcia nieporozumienia podkreślamy z naciskiem, że przejściowo musimy się liczyć z trudnościami ograniczonego ruchu przesiedleńczego oraz trudnościami inwentarzowymi. W rzeczywistości należy sobie uświadomić że Ziemie Odzyskane mają bez porównania większe możliwości zamieszkania i wyżywienia ludności rolniczej.

P. S. L. w Warszawskim

Po odbytej w dniu 21 października br. Konferencji Wojewódzkiej z udziałem przedstawicieli wszystkich powiatów, wzmogła się praca organizacyjna P. S. L. w terenie. O natężeniu tej pracy świadczy rozrost Kół P. S. L. masowy napływ członków, poczytność prasy chłopskiej („Chłopski Sztandar", „Piast", „Gazeta Ludowa") oraz liczny udział delegatów P. S. L. na Zjazdach Gminnych i Powiatowych.

W ostatnich tygodniach odbyły się liczne Zjazdy Powiatowe z udziałem przedstawicieli N. K. W. P. S. L., Zarządu Wojewódzkiego (Błonie, Grójec, Pułtusk, Ciechanów, Garwolin, Radzymin). Zjazdy te były żywiołową manifestacją chłopów na rzecz P. S. L. i jego przywódców.

Z wypowiedzi mówców wynikało jasno, że chłopi województwa warszawskiego zjednoczeni są w jednym stronnictwie — Polskim Stronnictwie Ludowym. Z przemówień wynikało, że chłopi interesują się bardziej niż kiedykolwiek sprawami państwowymi i ustrojowymi oraz życiem politycznym wsi.

Fakt, że województwo warszawskie po kilkutygodniowej pracy liczy więce ogniw organizacyjnych i członków niż przed wojną, oraz że powstają liczne koła P. S. L. w miastach, świadczy dobitnie jak wielką potrzebą było dla wsi wypróbowane w swej walce o należne prawa dla chłopów P. S. L.

Na terenie województwa warszawskiego nie ma rozbicia Ruchu Ludowego, jest zupełne zjednoczenie wsi pod sztandarami P. S. L.

ZJAZD POWIATOWY P. S. L. W PUŁTUSKU

W dniu 14 października br. w udekorowanej sali spółdzielni „Społem" w Pułtusku odbył się Walny Zjazd delegatów Kół P. S. L. z terenu powiatu pułtuskiego.

Na Zjazd przybyło 500 delegatów i liczni goście, a także przedstawiciele partii politycznych i władz powiatowych. Przewodniczył Zjazdowi Warda Kazimierz.

Zjazd rozpoczęto odśpiewaniem hymnu „Gdy Naród do Boju" i wysłaniem delegacji z wieńcami na groby pomordowanych przez okupanta Polaków.

Referat polityczny wygłosił Prowęcki Zygmunt, a następnie wywiązała się żywa dyskusja, w której głos zabierali liczni delegaci. Dyskusja wykazała mocną i jednolitą postawę powiatu skupionego pod sztandarami P. S. L. oraz znakomity rozmach organizacyjny.

Po wyborze władz powiatowych i delegatów na Zjazd Wojewódzki i Kongres uchwalono następujące rezolucje:

1. Walny Zjazd Delegatów P. S. L. odbyty dnia 14 października br. w Pułtusku żąda udziału Polskiego Stronnictwa Ludowego w władzach Samorządowych, Powiatowych i Gminnych w stosunku do siły organizacyjnej P.S.L.

Zjazd stwierdza, że Samorządy są pozbawione obecnie przedstawicieli P. S. L.

2. Składa wyrazy hołdu i czci tym wszystkim bojownikom o wolność i demokrację, którzy padli w walce z wrogim najeźdźcą hitlerowskim lub też zamęczeni zostali w obozach koncentracyjnych lub innych kaźniach masowego mordu.

3. Zjazd wita z radością fakt powstania Rządu Jedności Narodowej, w którym reprezentowany jest chłop jak i brat nasz — robotnik. Rządowi temu Zjazd deklaruje swoją najszczerszą współpracę w dziele budowania i gruntowania zasad demokracji w walce z wstecznictwem i złem.

4. Zjazd z całym zrozumieniem podkreśla potrzebę oddania państwu świadczeń rzeczowych, których konieczność w tej chwili nie ulega najmniejszej wątpliwości i wzywa swoich członków do pozytywnego w tej dziedzinie stosunku.

Zjazd podkreśla że zapoczątkowane dzieło reformy rolnej oddające ziemię obszarniczą w ręce chłopów, musi być dalej kontynuowane drogą stwarzania warunków sprzyjających zagospodarowaniu tych obszarów.

6. Zjazd zwraca się do czynników rządowych o przyjście z pomocą zniszczonym obszarom wiejskim przez przydziały im towarów przemysłowych po cenach sztywnych.

ZJAZD POWIATOWY P. S. L. W RADZYMINIE

W dniu 14 października br. w sali szkoły powszechnej w Ostrówku odbył się Walny Zjazd Delegatów Kół P. S. L. z terenu powiatu Radzymińskiego. Z ramienia Władz Wojewódzkich przybył Makowski Tadeusz.

Po sprawozdaniu z działalności konspiracyjnej złożonym przez byłego Komendanta Obwodu B. Ch. Turskiego-Okulskiego i po uczczeniu poległych żołnierzy B. Ch. jednominutową ciszą, przystąpiono do prac zjazdowych.

Przewodniczył Zjazdowi Rozbicki Jan. Referaty polityczne wygłosili: Tlaga Franciszek i Makowski Tadeusz.

Następnie wywiązała się dyskusja w której brali udział Delegaci Kół. Na Zjeździe zapadły następujące rezolucje:

1. Zjazd z radością wita utworzenie Rządu Jedności Narodowej w skład którego weszli rzeczywiści przedstawiciele wsi z wicepremierem Stanisławem Mikołajczykiem na czele.

2. Zjazd jednogłośnie wyraził wolę zdania świadczeń rzeczowych Państwu, żąda jednak bezwzględnie aby artykuły te dotarły w całości do rąk robotnika i inteligenta pracującego i domaga się wzamian za to dostarczenia artykułów przemysłowych dla odbudowy zniszczonych wsi.

3. Zjazd wzywa czynniki rządowe do ukrócenia samowoli i nadużyć czynników administracyjnych. Wzywa także wszystkich swoich członków do walki z nadużyciami i łapownictwem.

4. Zjazd żąda przeprowadzenia jaknajszybciej pięcioprzymiotnikowych konstytucyjnych wyborów do Izb Ustawodawczych, a niezależnie od tego, żąda udziału przedstawicieli P. S. L. w K. R. N., w Radach Wojewódzkich, Powiatowych i Gminnych jako jedynego i właściwego przedstawiciela wsi.

5. Zjazd żąda jaknajszybszego wpłynięcia na czynniki kierujące gospodarką ośrodków kulturowych, aby ziemie będące w posiadaniu ich były jaknajszybciej uprawione.

ZJAZD POWIATOWY P. S. L. W BŁONIU

Dnia 7 października br. odbył się Walny Zjazd Powiatowy w Grodzisku Mazowieckim.

Z ramienia Władz Naczelnych na Zjazd przybył Bogusławski Al. członek Gł. Kom. Rew. Z ramienia Władz Wojewódzkich Gójski Józef.

Po zagajeniu Niedka Wacława i powitaniu Zjazdu przez Bogusławskiego Aleksandra referat polityczny wygłosił Gójski Józef.

W dyskusji po referacie zabierało głos szereg działaczów P. S. L. z terenu powiatu; w wyniku uchwalono jednomyślnie następujące rezolucje:

1. Zjazd z oburzeniem przyjął do wiadomości niecne zakusy rozbijania jedności Ruchu Ludowego przez czynniki temu Ruchowi nietylko obce ale i wrogie. Wyłącznie dla gry personalnej, dla własnych wyłącznie korzyści, używając dymnej zasłony z nieudolnie przez nich wystruganej deklaracji ideowo-programowej, starają się rozczepić ci fałszywi przyjaciele chłopów, jednolity front mas chłopskich. Nigdy nie dopuścimy do tego, aby program zawierający wytyczne naszej działalności zmienił sobie ktoś do tego niepowołany.

Wyłączną i jedyną władzą uprawnioną do decydowania o treści zasadniczej programu działalności mas ludowych jest powołany w sposób właściwy Kongres Chłopski.

W oparciu o właściwy trzon Ruchu Ludowego, jednolitego dla całej Polski, pod wodzą wypróbowanych naszych przywódców — Wincentego Witosa, Stanisława Mikołajczyka i Władysława Kiernika, trwamy pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego pewni, że zwycięsko przetrwamy tę dziejową zawieruchę, jaka od czasu do czasu przybiera na nasileniu dzięki występnej działalności wrogów ludu. Wierzymy jednak, że już sam czas pracuje dla nas, gdyż wytwarza zdrowe samopoczucie nietylko w masach chłopskich, ale i wszystkich innych.

Z największym oburzeniem dowiedzieliśmy się, o pozbawieniu chłopów w powiecie błońskim reprezentacji politycznej w Radach Narodowych. Przyjęliśmy to nie jako krzywdę, gdyż tej miary mocarze co Lud Polski — bo w Polsce Lud a Naród to jedno, — nie zdoła nikt ukrzywdzić.

WALNY ZJAZD W MIŃSKU MAZOWIECKIM (Komunikat)

Dnia 28 października br. o godz. 11 odbędzie się Walny Zjazd Powiatowy Delegatów Kół P. S. L. powiatu Mińsk Maz. w Mińsku Maz. sala kina „Bałtyk" ul. Piłsudskiego.

WALNY ZJAZD WOJEWÓDZKI W WARSZAWIE

Zarząd Wojewódzki Polskiego Stronnictwa Ludowego na Województwo Warszawskie zawiadamia, że Walny Zjazd Wojewódzki odbędzie się dnia 23 listopada (piątek) br. w Warszawie w sali K. R. N. ul. Nowogrodzka (dawne kino „Roma" o godzinie 9 rano.

„Chłopski" czy „zielony"

Do redakcji naszego organu napływać poczynają Wasze listy, w których czytelnicy wyrażają swą radość z powodu ukazania się prasy PSL. Ob. Majek tak oto pisze „z wielką radością powitałem ukazanie się naszego pisma", a następnie załącza opis jak „Chłopski Sztandar" został przyjęty na wsi. Poniżej zamieszczamy wyjątki z tego opisu:

Poprzywoziły chłopy „Chłopski Sztandar" do domu, wyciągają go przemaknięty z kieszeni i pokazują go swoim babom — bo tych mało wiele do Garwolina się dostało — i powiadają im, że to niby jest teraz nasza gazeta, nasze chłopskie pismo, nasz naczelny organ naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego.

A baby — jak to baby — niektóre mało wiele co rozumiejące, a wszystkie bardzo dużo wiedzieć chcące — w te pędy pytają:

— Chłopski? — a dlaczego nie Zielony? — przecież przed wojną opłacaliśta i czytaliśta tylko Zielony, a nie żaden Chłopski.

A poniektóre — co bardziej światlejsze i co więcej się w dzisiejszych czasach orientujące i co więcej o dzisiejszych stosunkach wiedzące — nie dają chłopom przyjść do głosu, ino wypytują dalej.

— A przecież i teraz podobno, także samo jak i przed wojną, drukują i Zielony! No to który będzie teraz lepszy: czy tamten Zielony, czy ten Chłopski?

Zamedytowały się chłopy, jakby tu tym swoim kochanym babom rzecz dokumentnie wyłożyć, żeby one ją doszczętnie zrozumiały. Pomedytowały chłopy i powiadają tak:

— Ten obecny Zielony, jest niby taki sam i niby nawet ten sam co i przed wojną. Jest ino ta różnica, że go dzierżą nie te same ręce, nie ci sami chorążowie...

— No, to jakże to jest? — to chyba go ukradli?...

— E! tak grubo to nie można posądzać! — mitygują chłopy popędliwe i kąśliwe w językach baby — ale w gruncie rzeczy, to tak wygląda jakby go sobie przywłaszczyli!

— A to gdzie do licha byli ci prawdziwi chorążowie, co go nie przypilnowali?

— Gdzie byli? — Ano byli: Witos i Kiernik gdzieś w Krakowskim, Niećko chyba w Warszawie, a Mikołajczyk aż w Londynie! A front był na Wiśle! A w czasie tego frontu już ten Zielony Sztandar rozwinęli w Lublinie...

— Ten pierwszy numer tego naszego „Chłopskiego Sztandaru", to jakoś tak od razu mocno przylgnął nam do serca! Pewnie to dlatego, że Ci wszyscy, co w nim piszą, to nasi starzy dobrzy znajomi, starzy wypróbowani sztandarowi ludowcy. Witos, Mikołajczyk, Niećko, Kiernik, Wycech — któż ich nie zna z przed wojny jeszcze?! Albo i sam redaktor naczelny! — też przecie znany z przed wojny jeszcze z pracy wiciowej. A tam — w tym Zielonym, nawet redaktor nieujawniony.

— A to czego znowu? — przecie konspiracja już skończona!

Miało już babom wystarczyć tego dokumentnego wyjaśniania, miały już się wziąć za swoją babską robotę, ale się im jeszcze przypomniało:

Powiadata chłopy, że w tym waszym chłopskim są sami dawni znajomi, a przecież i w tym Zielonym także samo jest kilku znajomych z dawnego „Chłopskiego Życia Gospodarczego".

— Mata rację, że było kilku, ale już ich nie ma!

— A gdzie się podzieli?...

— Gdzie się podzieli? — Oto mamy tu pod ręką Nr 36(49) z dnia 30 września roku 1945 „Zielonego Sztandaru" — patrzajta: zaraz na pierwszej stronicy jest wyrok sądu partyjnego, mocą którego ci wszyscy znani zostali zawieszeni w prawach członkowskich.

— E! to jak widać, to w tym Zielonym jest jakiś mętlik-pętlik, który wcześniej, czy później musi się jakoś rozpętać...

Tak zawyrokowały baby poszły do swojej roboty z przyśpiewem:

„Kamień na kamieniu — na kamieniu kamień —
Ty „Chłopski Sztandarze" nazwy swej nie zamień!
Bo chłopski to — chłopski — tak jak chłopska masa...
Zielona zieloność — na zimę przygasa"

BR. MAJEK

ST. A.

Prawda o zniszczeniach wojennych na wsi

W prasie codziennej często przedstawia się społeczeństwu dane o zniszczeniach wojennych kraju. Tę wypowiedzi i ogłaszane liczby statystyczne ograniczają się przede wszystkim do zniszczeń ośrodków miejskich z pominięciem zniszczeń w zagrodach chłopskich na wsi. Niewątpliwie, że zniszczenia w miastach stanowiące prawie 2/3 ogólnych zniszczeń w budowlach, wysuwają się na pierwsze miejsce. Nie można jednak zapominać o zniszczeniach wiejskich budowli, stanowiących bardzo duży odsetek w stosunku do ogólnej ilości budowli na wsi.

Trudno przejść do porządku nad oficjalnym oświadczeniem, które miało miejsce w dniu 15 września na ogólnopolskim Zjeździe mierniczych. Organizatorzy Zjazdu podali w komunikacie do publicznej wiadomości, „że wieś co prawda chaotycznie i ubogo, ale już w 2/3 odbudowała się, nie czekając na kredyty".

Z tego wynikałoby, jeśli wieś już odbudowała się w 2/3, to zniszczenia oczywiście były znikome. Ani jedno, ani drugie nie jest prawdą. Nie można posądzić uczestników Zjazdu, przeważnie inżynierów mierniczych, by nie zdawali sobie sprawy ze zniszczeń na wsi, jakie wojna po sobie zostawiła. Widocznie za odbudowanie ubogo i chaotycznie uważa się szałasy, sklecone z desek i oblepione gliną, lub bunkry wojskowe, w których chłopi na niektórych zniszczonych terenach zamieszkali.

Tak — to jest naga prawda.

Jeśli ktoś chce sprawdzić, niech jedzie do powiatów: sandomierskiego, opatowskiego lub kozienickiego, a przekona się jak wieś odbudowała swoje zagrody i jak chłopi w tych rzekomo odbudowanych zagrodach mieszkają.

O tym, że nie mogła się wieś jeszcze odbudować, świadczą dokładne dane statystyczne o zniszczeniach w niektórych powiatach.

Nazwa powiatu	Ilość zagród zniszczonych	Ilość zagród zniszczonych lub uszkodz.	Ilość zagród ocalałych
Busko	22.217	15.511	6.706
Opatów	21.771	15.000	6.771
Kozienice	16.998	16.014	0.984
Dębica	17.114	11.000	6.114

Przedstawione cyfry nie dwuznacznie wskazują, że z niektórych urodzajnych powiatów, jak np. kozienickiego pozostała pustynia. Na terenie całego powiatu pozostały zaledwie 984 zagrody, a było ich blisko 17 tysięcy.

Łatwo się również będzie przekonać o stanie budowlanym na wsi, na tle ogólnych zniszczeń wojennych.

Biorąc pod uwagę zagrody wiejskie na całym obecnie terenie Państwa — na ogólną liczbę nieruchomości na wsi 3.500.000, zniszczonych zostało w 1939 roku do 1943 r. 152.200, a w latach od 1944 do 1945 r. 277.800 nieruchomości, czyli razem 430.000. Szkody zaś w budowlach z podziałem na mieszkalne i gospodarcze wynoszą: mieszkalne 414.700, gospodarcze 803.000 — razem straty dotyczące budowli wynoszą: 1.217.700. To są straty ilościowe. Podajemy je dlatego, aby dokładnie zobrazować ile zagród wiejskich nie istnieje, ile gospodarstw rolnych przestało być właściwym warsztatem produkcyjnym.

Przyjmując, że na jeden powiat przypada przeciętnie 12.000 nieruchomości wiejskich, to przez podzielenie liczby ogólnych strat dojdziemy, że 36 powiatów zostało zniesionych z powierzchni ziemi.

Jeżeli chodzi o straty w przeliczeniu na sumę pieniężną — wynoszą one kwotę 1.613.000 zł przedwojennych.

Biorąc pod uwagę dzisiejsze koszty odbudowy, które w oparciu o ceny materiałów budowlanych i robocizny są o 55 razy większe od przedwojennych, straty w budowlach wiejskich wynoszą około 88 miliardów złotych. Oczywiście są to tylko straty w budowlach mieszkalnych i gospodarczych, nie wliczając w to strat w budowlach użyteczności publicznej i innych, które dla rozwoju wsi są konieczne, a których straty wynoszą również poważną pozycję.

To jest rzeczywista prawda o zniszczeniach wojennych na wsi.

Ażeby mówić o programie odbudowy wsi — trzeba przede wszystkim podsumować wszystkie straty, a dopiero później przystąpić do rozplanowania pracy przy opracowaniu programu odbudowy wsi. Do tego czasu musimy z ubolewaniem stwierdzić, że Ministerstwo Odbudowy nie przystąpiło poza dorywczymi pracami, do planowej, rozłożonej w czasie, akcji odbudowy wsi.

Wiadomości z kraju

UROCZYSTOŚCI

12. 10. 1945 przypada druga rocznica bitwy pod Lenino, w której żołnierz polski został po raz pierwszy użyty na froncie wschodnim do akcji przeciw Niemcom, wyrąbując sobie w ciężkich zmaganiach drogę do kraju. Rozkaz Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego, Marszałka Żymierskiego na ten dzień i przemówienie Prezydenta Bieruta podkreślają, iż Lenino, to symbol nieugiętości Polaków, umiłowania Ojczyzny przez naród i zahartowanego we wspólnych walkach braterstwa broni polsko-radzieckiego.

***

Do Warszawy sprowadzone zostało w sposób niesłychanie uroczysty serce najgenialniejszego muzyka polskiego Fryderyka Chopina, uratowane z płonącej Warszawy w okresie powstania przez ks. biskupa Szlagowskiego. Sprowadzeniu towarzyszyły podniosłe przemówienia najwyższych czynników w państwie. Serce Chopina spoczęło w murach miasta, które było mu zawsze najbliższe, wyrażając doskonale ducha narodu.

NOWE USTAWY

Od 1. 1. 1946 r. zacznie na terenie całej Polski obowiązywać nowe prawo małżeńskie, stojące na gruncie ważności jedynie ślubów cywilnych, zawieranych przed urzędnikiem stanu cywilnego. Dla zgodnego z prawem zawarcia małżeństwa muszą być spełnione następujące wymogi: ukończenie przez nowożeńców 18 roku życia, otrzymanie przez nich świadectwa zdrowia i brak bliskiego pokrewieństwa między małżonkami. Ustawa przewiduje możność rozwiązania małżeństwa w razie stwierdzonego rozkładu pożycia małżonków i w wypadku, gdy rozwód nie pociągnie za sobą krzywdy dzieci. Ponadto ustawa pozwala na rozwód w wypadku nałogowego pijaństwa, długotrwałej choroby, złego prowadzenia się jednego z małżonków itp. Nowożeńcom pozostawia się możność przystąpienia po odbyciu ślubu cywilnego do obrzędu zaślubin kościelnych.

Dekret o przymusie pracy rozciąga obowiązek ten na wszystkich mężczyzn od 19 do 55 roku i na kobiety w wieku 18—45. We współczesnym państwie polskim nie może być miejsca dla darmozjadów, wszystkie twórcze siły narodu muszą być użyte przy odbudowie państwa i zagospodarowaniu Ziem Zachodnich. Skrupulatna kontrola obowiązku pracy winna być gwarancją rzeczywistego wprzęgnięcia wszystkich w dzieło dźwigania kraju i budowania lepszego życia w Polsce.

W związku z ciężką sytuacją pracujących w mieście i zaobserwowanym ostatnio wzroście cen rynkowych artykułów rolnych, Rząd złożył oświadczenie, iż będzie dążyć wszelkimi drogami do poprawy bytu ludności pracującej przez podwyższenie płac robotniczych i urzędniczych oraz zwiększenie przydziałów na kartki. Jednocześnie Rząd zapewnia, że nie dopuści do inflancji, lecz zmierzać będzie do obniżenia cen artykułów przemysłowych i rolnych przez walkę z pośrednictwem, na którym traci zarówno chłop, jak i robotnik.

ŚWIADCZENIA RZECZOWE

Dostawy zbożowe osiągnęły na 1. 10. 1945 r. 100.000 ton. Przoduje w tej dziedzinie województwo Śląsko-Dąbrowskie. Niektóre powiaty, np. Kraków miasto, powiat rybnicki, poważnie przekroczyły przewidziane normy. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa na odcinku kartoflanym. W województwie warszawskim sytuacja w tej dziedzinie jest wręcz rozpaczliwa. Zachodzi obawa, iż ludność Warszawy, potrzebująca gwałtownie pomocy, otrzyma zaledwie nikły procent przewidzianych dostaw. Rolnicy tego województwa winni zrobić wszystko dla wywiązania się ze swych obowiązków i przyśpieszenia dostaw kartofli. Przykład powiatu miechowskiego, ongiś bardzo zalegającego ze świadczeniami, w którym obecnie, dzięki gorącemu poparciu świadczeń rzeczowych przez duchowieństwo, partie polityczne oraz energię czynników administracyjnych ze starostą na czele, odstawa idzie bardzo sprawnie, dowodzi olbrzymiego znaczenia akcji uświadamiania wsi i sprężystej kontroli w terenie. W roku 1945/46 obowiązywać będzie dostawa zwierząt rzeźnych. Świadczenia w tej dziedzinie wyznaczone zostały w wysokości 142 080 530 kg żywca. Najwięcej dostarczyć ma woj. poznańskie, najmniej woj. śląskie i białostockie.

***

Za pieniądze uzyskane z kontyngentów rolnicy będą mogli nabywać towary premiowe. Wieś otrzymać ma za wywiązanie się z obowiązku świadczeń wyroby przemysłowe będące równowartością 350 000 000 złotych po cenach sztywnych. Do dnia 10. 10. 1945 r. rozprowadzono artykuły za sumę około 72 000 000 zł. Trudności transportowe stoją na przeszkodzie żywszemu przebiegowi akcji.

***

Sytuacja aprowizacyjna kraju w okresie zimowym będzie w przekonaniu Ministra Aprowizacji, ciężka. Musimy przy wyżywieniu kraju liczyć przede wszystkim na własne siły. Pomoc UNRA w tej dziedzinie będzie mała.

***

Przybliżone obliczenia wykazują katastrofalny spadek pogłowia w Polsce. Pozostało nam zaledwie okooł 3 000 000 sztuk bydła i 1 250 000 świń. Spożycie na głowę mięsa będzie wskutek tego przez parę lat bardzo niskie.

WICEPREMIER STANISŁAW MIKOŁAJCZYK W KANADZIE

Wicepremier Stanisław Mikołajczyk odleciał na czele licznej delegacji do Kanady na konferencję Narodów Zjednoczonych, poświęconą sprawie wyżywienia i rolnictwa. Przedmiotem konferencji będzie również problem stworzenia rezerw surowcowych dla unormowania cen wszechświatowych i sprawiedliwy rozdział surowców między poszczególne kraje. Nieobecność Wicepremiera w kraju potrwa blisko miesiąc.

ŚLADAMI NIEMIECKICH ZBRODNI

„Gubernator" Dystryktu warszawskiego Fischer wysłał po kapitulacji depeszę do Franka, zawiadamiając go o wydanym rozkazie zmiecenia Warszawy z powierzchni ziemi.

***

Przy ekshumacji ciał Polaków, pomordowanych przez Niemców w 1939 roku w okolicach Grudziądza, natrafiono na świeże groby zbiorowe ze stycznia lub lutego br., kryjące spalone fosforem szczątki rozstrzelanych przez Niemców powstańców warszawskich.

***

Do chwili obecnej udało się polskim władzom wyrewindykować z Niemiec maszyny i narzędzia wartości półtora miliarda złotych, zagrabione przez okupanta z terenów polskich.

WRACAJĄ

W związku z umową repatriacyjną polsko-angielską i polsko-amerykańską, przybywają do kraju pierwsze transporty Polaków z Niemiec. Polska misja wojskowa z gen. Modelskim na czele odleciała do Londynu, celem zorganizowania powrotu do kraju wojska polskiego

Wiadomości różne

Najdalej do 30 bm. oczekiwany jest powrót do kraju z Francji zwartych oddziałów Wojska Polskiego. Pierwsza partia w liczbie około 2 000 żołnierzy i oficerów w pełnym rynsztunku przybędzie w najbliższych dniach.

***

Administracja polska objęła tereny stanowiące zaplecze Szczecina, a znajdujące się na lewym brzegu Odry. Znaczna część osiedli tam położonych jest zupełnie niezniszczona i nadaje się do natychmiastowego zamieszkania.

***

Zadokumentowaniem naszej woli utrzymania się na ziemiach nadodrzańskich jest odbywający się w dniach 19 i 21 października zlot młodzieży polskiej w Szczecinie.

***

Polska staje się krajem coraz bardziej jednolitym pod względem narodowym. Z terenów państwa polskiego, położonych nad samym Bugiem, zostało przesiedlonych do Związku Radzieckiego — 24 000 Ukraińców ze szczepu Łemków. Gospodarstwa ich przejęte zostały przez górali.

***

Na samych tylko gospodarstwach poniemieckich województwa pomorskiego można jeszcze osiedlić do 4 500 rodzin repatrianckich w szczególności w powiatach grudziądzkim i chełmińskim.

***

Na terenie Pomorza trwa w dalszym ciągu akcja przekazywania przez wojska radzieckie władzom polskim majątków państwowych i zakładów przemysłowych.

***

W dziedzinie motoryzacji jesteśmy w dalszym ciągu „kopciuszkiem" Europy. Polska posiada obecnie śmiesznie małą cyfrę około 18 000 pojazdów mechanicznych.

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych

W listopadzie 1944 roku minęło sto lat od powołania do życia w Danii pierwszego Uniwersytetu Ludowego. Od tego czasu ta, jedyna w swoim rodzaju, instytucja wychowawcza upowszechniła się w Europie, a w szczególności w krajach skandynawskich. W samej Danii uniwersytety ludowe rozwinęły się najbardziej. Oto np. w 1917 roku było ich tam 75, co w stosunku do ogółu ludności tego niewielkiego kraju umożliwiało powstanie takiego faktu, iż co trzeci mieszkaniec Danii przechodził przez uniwersytet ludowy.

W Polsce pierwszy prawdziwy Uniwersytet Ludowy powstał w Szycach pod Krakowem, założony przez Związek Nauczycielstwa Polskiego na czele którego stanął **inż. Ignacy Solarz.** Po kilku latach pracy został on przeniesiony do Gaci Przeworskiej.. Wówczas to powstała **Spółdzielnia do prowadzenia Uniwersytetów Ludowych,** która prowadziła Gacki Uniwersytet Ludowy nieprzerwanie aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Druga instytucja demokratyczna rozwijająca akcję w zakresie prowadzenia uniwersytetów ludowych było Towarzystwo Wiejskie Uniwersytetów Ludowych czyli t.zw. „Przodownik", które ostatnio przed wojną prowadziło pięć uniwersytetów.

Największy rozwój uniwersytetów ludowych w Polsce przypada na bezpośrednio przedwojenne pięciolecie (1933—1939). Było wówczas na ziemiach polskich 20 uniwersytetów ludowych, a zanosiło się na dalszy szybki rozrost ilościowy.

W czasie okupacji niemieckiej sprawa uniwersytetów ludowych nie została zapomniana. Podjęło je środowisko ludzkie, skupione dawniej około Spółdzielni Gackiej i Towarzystwa WUL i rozwijało w warunkach kospiracyjnych w oparciu o Wydział Oświaty Dorosłych podziemnych władz oświatowych. Praca szła w kierunku rekrutacji i przygotowania pracowników do uniwersytetów ludowych. Zorganizowano wówczas siedem trzydniowych konferencji dla kandydatów na pracowników uniwersytetów ludowych przez które przeszło około 100 osób — oraz powołano do życia cztery stałe zespoły samokształceniowe: literacki, przyrodniczy, historyczny oraz zespół studiujący zagadnienia wiejskie. Celem tych zespołów było ułatwienie zdobycia głębszego przygotowania do pracy w uniwersytetach ludowych.

Drugim torem pracy konspiracyjnej było opracowanie zasad organizacyjnych akcji uniwersytetów ludowych na okres powojenny. Wówczas to, kiedy na ulicach Warszawy szalał terror hitlerowski odbywały się narady na temat obecnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych i ustalone zostały główne zrywy statutowe całej tej akcji. Ustalono, że całość prac organizacyjnych będzie się skupiała w centralnym Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej oraz w lokalnych Towarzystwach, związanych ściśle z poszczególnymi placówkami uniwersytetów ludowych.

Obecnie akcja organizacyjna w tym zakresie doznała wielkiego poparcia ze strony reformy rolnej przez dostarczenie środków podworskich na pomieszczenie uniwersytetów. Toteż nasilenie organizacyjne tej akcji jest stosunkowo dość duże. Ogólnie organizuje się w tej chwili około 50 placówek uniwersytetów ludowych. Dlatego powołanie do życia Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych było rzeczą bardzo pilną ze względu na konieczność zaopiekowania się tą żywiołowo narastającą i szeroko rozbudowującą się akcją.

Wzmianki prasowe, zapowiadające odbycie Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, wywołały duże zainteresowanie wśród osób, związanych tak czy inaczej z tą dziedziną pracy wychowawczej. Dziwiono się tylko dlaczego na miejsce tego Zgromadzenia wybrano nieznane bliżej nikomu miasto Pabianice pod Łodzią.

Do Łodzi droga pociągiem. Jak to obecnie — trochę tłoczno, ale nie zawiele. Zato z Łodzi do Pabianic miła niespodzianka. Szczególnie dla mieszkańca zrujnowanej Warszawy. Bo oto jedziemy wygodnym tramwajem bez tłoku i to niecałe pół godziny. Tak mniej więcej, jak z Placu Unii Lubelskiej na Żoliborz. I to **ma być prowincja?**

Wysiadamy z tramwaju i otwieramy szeroko oczy. Uderza nas przede wszystkim las sztandarów na wysokich masztach. Czyżby to z powodu naszego Zgromadzenia?

Podchodzimy bliżej pod umajony świerkami i przystrojony biało - czerwonymi i zielonymi sztandarami Dom Kultury, którego fronton oświetlają dwa silne reflektory i tu naocznie przekonujemy się, że to my jesteśmy powodem tego odświętnego wyglądu miasta. Mówi nam to szeroki napis powitalny i cały szereg pomniejszych znaków i napisów orientacyjnych.

W holu biuro zjazdowe i gromadka harcerzy w postawie służbowej. Załatwiając formalności, dowiadujemy się, że to drużyna służbowa, która pełni funkcje łączników i przewodników — informatorów, aby przybysze zjazdowi nie błądzili po mieście.

Jesteśmy na sali obrad. Zieleń, kwiaty, piękne łowickie wycinanki i znowu sztandary. Na podium przed stołem prezydialnym duży portret Chrzestnego — Ignacego Solarza. Całość robi miłe wrażenie. Uczestnicy z przyjemnością rozglądają się po sali.

Otwiera Zgromadzenie prezes Zarządu Tymczasowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych RP. kol. Feliks Popławski, wspominając na wstępie zamordowanego przez niemców wizytatora **Jędrzeja Cierniaka,** opiekuna i rzecznika uniwersytetów ludowych w Polsce oraz zaginionych **Ignacego Solarza**, dyrektora Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego najpierw w Szycach, później w Gaci i Jana Lipkę, ostatniego dyrektora Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

Do prezydium Zgromadzenia powołano kol. Jana Domańskiego (przewodniczący) oraz kolegów Józefa Niećkę, Stefana Ignara, Władysława Radwana, Zygmunta Załęskiego i Józefa Fabiańskiego.

Pierwszy referat na temat **„Ideały kultury na tle współczesnych przeobrażeń społecznych"** — wygłosił prof. Bohdan Suchodolski. Referat ten oraz obszerna dyskusja jaka się po nim wywiązała zajęły pierwszy dzień obrad.

Drugiego dnia wygłoszony został referat na temat: **„Rola i zadania uniwersytetów ludowych na tle sytuacji kulturalnej epoki"**. — przez kol. Stefana Ignara oraz koreferat na powyższy temat przez kol. Władysława Radwana. Rozległa i na wysokim poziomie utrzymana dyskusja po tych referatach wypełniła cały drugi dzień obrad. Wieczorem zaś uczestnicy Zgromadzenia udali się do miejscowego teatru na specjalnie dla nich wznowione przez miejscowy teatr przedstawienie sztuki Bałuckiego „Grube Ryby".

Trzeciego dnia został wygłoszony referat na temat: **„Organizacja akcji Uniwersytetów Ludowych w Polsce"** — pisze kol. Feliksa Popławskiego oraz sprawozdanie z dotychczasowej działalności TUL i plan pracy na przyszłość przez kol. Mieczysława Żadróżnego. Po dyskusji zgromadzenie wysłuchało sprawozdania Komisji Statutowej, które wygłosił kol. Józef Fabiański i przyjęło jednomyślnie zgłoszone poprawki do statutu.

Po sprawozdaniu kol. Józefa Cioty z ramienia Komisji-matki przeprowadzone zostały wybory władz Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych RP.

Do Zarządu TUL powołano: na prezesa kol. Feliksa Popławskiego oraz członków Zarządu kkol. Jana Deca, Józefa Fabiańskiego, Stefana Ignara, Zygmunta Kobylińskiego, Leona Lutyka, Hannę Laskowską, Wojciecha Pokorę i Władysława Radwana.

W wyniku obrad Komisji Wnioskowej kol. Stefan Ignar zgłosił szereg rezolucyj i wniosków, które zostały przyjęte przez Walne Zgromadzenie.

Przed zakończeniem Zgromadzenia zgłoszony został wniosek o mianowanie prof. Franciszka Bujaka członkiem honorowym Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych RP. Wniosek ten został podtrzymany przez Zarząd i jednomyślnie uchwalony przez Walne Zgromadzenie.

Po zakończeniu Zgromadzenia odbyło się zebranie świetlicowe. W programie artystycznym tego wieczoru wystąpiła grupa młodzieży wiejskiej z Godzianowa, wnosząc piękne inscenizacje oraz grupa młodzieży z Dłutowa, z pięknymi, na wysokim poziomie artystycznym stojącymi tańcami ludowymi. Poza tym wystąpiły — grupa artystów Ludowego Instytutu Muzycznego.

W trakcie trwania konferencji uczestnicy zwiedzili miejscową świetlicę robotniczą, mieszczącą się w luksusowym pałacu byłego właściciela fabryki Niemca oraz samą wielką fabrykę tkacką.

Dwie rzeczy zasługują na uwagę w związku z omawianym tu Zgromadzeniem TUL w Pabianicach. Jedna — to świetna organizacja zjazdu, druga to — niebywały w warunkach niewielkiego środowiska miejskiego fakt zespolenia się około spraw organizacyjnych zjazdu dosłownie całego społeczeństwa pabianickiego. Wszystkie urzędy, szkoły, partie polityczne, organizacje społeczne, rady narodowe, samorząd miejski i powiatowy, zarząd miejscowej fabryki, wojsko, milicja, bezpieczeństwo, teatr miejscowy i nadewszystko wspomniana powyżej młodzież szkolna — przy czynnym współudziale zespołu pracowników oświatowych Kuratorium Łódzkiego — wszystkie orientacje zespoliły się w zgodnym i harmonijnym wysiłku na terenie Komitetu Organizacyjnego zjazdu i współdziałały zgodnie i nie przerwanie przez cały czas jego trwania. Każdy, kto zna stosunki społeczne, kulturalne i towarzyskie na terenie małych i średnich miast — przyzna, iż fakt ten jest godny uwagi i podkreślenia.

Z Dolnego Śląska

W dniu 14 października rb. we Wrocławiu odbył się Zjazd ludowców z całego województwa Dolno-Śląskiego zwołany przez Tymczasowy Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Ludowego. Jak wynikało już z zagajenia prezesa Tymczasowego Zarządu Woj. Str. Lud. ob. Rysia, zadaniem Zjazdu było ustalenie opinii, czy chłopi Dolnego Śląska mają iść razem z grupą Korzyckiego, Baranowskiego SL, czy z grupą Bańczyka SL, czy też z PSL.

W Zjeździe brali udział członkowie SL z 30 powiatów. Byli to członkowie Tym. Zarz. Powiatowych, prezesi i członkowie Zarządów Kół a nawet członkowie Kół nie piastujących żadnego mandatu we władzach Stron. Nie był to Zjazd Statutowy, bo dotychczas zaledwie w jednym powiecie odbył się Zjazd Statutowy i powołał do życia normalne statutowe władze. W pozostałych powiatach prace prowadzą Zarz. Tym. z nominacji i Tym. Zarz. Woj., który znowu jest z nominacji Naczelnego Komitetu Wykonawczego SL.

W części powitalnej Zjazdu przemawiali przedstawiciele wszystkich partyj demokratycznych jak: PPR, PPS, Str. Dem. i PSL.

Już samo ukazanie się ob. Nowaka Jana przedstawiciela PSL wywołało burzę oklasków na sali. Przemówienie jego było wielokrotnie oklaskiwane przez całą salę zwłaszcza w momentach mówiących, że wieś w całej swej masie jest zwarta i jednolita, że chłopi całej Polski skupiają się tam, gdzie są ich wypróbowani działacze z nestorem Ruchu Ludowego Wincentym Witosem i wiceprezesem St. Mikołajczykiem na czele. Z ustosunkowania się sali w trakcie tego przemówienia widać było wyraźnie, że wszyscy terenowi działacze, że wszyscy uczestnicy Zjazdu za wyjątkiem nielicznej grupki, skupionej koło osoby ob. Korzyckiego, są gorącymi zwolennikami PSL.

W porządku obrad były przewidziane dwa referaty — polityczny i gospodarczy oraz dyskusja i uchwały.

Referat polityczny wygłosił ob. Korzycki sekretarz generalny SL. Referat był nacechowany napaścią na PSL co wywołało oburzenie całej sali i tylko na skutek nawoływania i prośby przewodniczącego Zjazdu cierpliwie wysłuchano referatu do końca.

Sprawy gospodarcze miał zreferować ob. Dąb-Kocioł, wojewoda łódzki, ponieważ jednak referent mówił wyłącznie na temat polityczny i napastliwy na PSL, a mimo kilkakrotnych upomnień przez przewodniczącego i salę, aby mówił o sprawach gospodarczych, nie dotykał jednak zupełnie tych zagadnień, przeto wpłynął nagły wniosek, zgłoszony przez jednego z uczestników o odebranie głosu referentowi.

Wniosek ten przeszedł olbrzymią większością przy zaledwie kilku głosach przeciwnych.

Następnie przewodniczący udzielił głosu obywatelowi St. Bańczykowi, który w spokojnym, rzeczowym przemówieniu opisał wysiłki, zmierzające do utrzymania jedności politycznej chłopa, podkreślił, że na drodze tej napotkał duże opory w łonie SL w wyniku czego warunki, ustalone co do jednego stronnictwa ludowego nie zostały przyjęte przez N. K. W. stronnictwa Ludowego, co w konsekwencji doprowadziło do rozbicia SL na dwa obozy. Sala okazała ob. Bańczykowi dużo sympatii, apelując pod jego adresem, aby połączył się z PSL'em.

Wszyscy mówcy w *dyskusji* — a przemawiało ponad 20 osób — podnosili potrzebę jedności politycznej chłopa, podkreślając swoje pełne zaufanie do wypróbowanych działaczy ludowych z Wincentym Witosem i Stanisławem Mikołajczykiem na czele.

Ostatniemu w dyskusji nad referatami udzielono głosu (na wyraźne żądanie uczestników Zjazdu) **ob. Wójcikowi**, Sekretarzowi Naczelnemu PSL'u, który odparł wszystkie zarzuty, skierowane przez referentów pod adresem PSL i jego czołowych działaczy. Ob. Wójcik podniósł, iż do utworzenia jednego stronnictwa ludowego nie doszło z winy pewnej grupy w SL-u, która nie chciała jedności politycznej wsi, odmówiła zaakceptowania warunków zjednoczenia, jakkolwiek te warunki były wysunięte przez przedstawicieli SL i przyjęte przez przedstawicieli obecnego PSL. W tych warunkach, ob. Wójcik podkreślił, prawowici właściciele SL zmuszeni byli prowadzić dalsze prace pod zmienioną nazwą PSL.

Po przemówieniu ob. Wójcika wywiązała się dalsza dyskusja. W dyskusji tej zabrał głos i ob. Korzycki, któremu jednak wobec napastliwego tonu nie pozwolono dokończyć przemówienia.

W wyniku dyskusji, przyjęto wniosek wypowiadający się za bezwzględnym utrzymaniem jedności ruchu ludowego, a w każdym razie za utrzymaniem tej jedności na Dolnym Śląsku. Przyjęty wniosek uznaje za czołowych przedstawicieli politycznych chłopa polskiego **Wincentego Witosa i Stanisława Mikołajczyka**, wobec czego zjazd postanowił wysłać delegację do W. Witosa celem omówienia z nim sposobów, zmierzających do utrzymania jedności politycznej wsi, a w szczególności sprawy zwołania Kongresu. Przy tej okazji wszyscy mówcy podkreślali, że jedyną osobą, władną zwołać legalny Statutowy Kongres jest Wincenty Witos, gdyż mandat prezesa Stronnictwa Ludowego nadany mu był przez ostatni Kongres Stronnictwa w 1938 roku i mandat ten wygaśnie dopiero z chwilą zwołania przez niego następnego Kongresu. Delegacja wybrana z pośród członków Tymczasowego Zarządu Wojewódzkiego i przedstawicieli powiatów w składzie 12 osób, następnego dnia po Zjeździe na czele z ob. Bańczykiem, prezesem Zarządu Wojewódzkiego Rysiem, wiceprezesem Szymczykiem (Wojewoda Dolnego Śląska) udała się do Krakowa dla odbycia rozmów z prezesem Witosem.

Zjazd trwał z krótką tylko przerwą od godz. 11-tej do 22-ej przy udziale około 2.000 osób.

UCZESTNIK.

Z Krasnegostawu

W dniu 14 bm. odbył się Walny Zjazd Powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krasnymstawie. Zjazd wysłał następujące depesze:

Do
Prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego
Ob. Wincentego Witosa

Zjazd Powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krasnymstawie przesyła Wam, Ojcze Ruchu Ludowego z głębi serca chłopskiego płynące gratulacje oraz twarde i niezłomne, wykute w twardej doli życia chłopskiego, — słowa zapewnienia i wierności sztandarom Polskiego Stronnictwa Ludowego, które poprowadzi rzesze chłopskie do zwycięstwa — do Polski Ludowej

Prezydium Pow. Zjazdu
w Krasnymstawie

Do Wiceprezesa
Polskiego Stronnictwa Ludowego
Ob. Stanisława Mikołajczyka

Zjazd Powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krasnymstawie w ręce Wasze Premierze, składa swój marsz historyczny — marsz chłopa polskiego do Ojczyzny, Wolności i Polski Ludowej.

Chłopi pow. krasnostawskiego ze swej strony dają chłopskie twarde słowo przyrzeczenia, wypełnią swoje obowiązki do ostatka jak przystało na włodarzy naszej Wielkiej Ojczyzny Polski.

Prezydium Pow. Zjazdu PSL
w Krasnymstawie

Wydawca Nacz. Komitet Wykonawczy Polskiego Stronnictwa Ludowego — Naczelny Redaktor: Jerzy Świrski
Redakcja i Administracja: Warszawa Al. Jerozolimskie 85 m. 4, czynna w dnie powszednie od godziny 9 do godz. 14.
Prenumerata miesięczna wynosi 20 złotych. Cena pojedyńczego numeru 5 zł. Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na konto P.K.O. Nr I — 630
D—03894 Drukarnia Nr 4, Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, ul. Żwirki 2.